

Made in Bełżec

„Ubiera Warszawkę”, ale
mieszka na Roztoczu i jeździ
polonezem
STRONY 4-5



Na bieżni

Wywiad z Sofią Ennaoui,
gwiazdą światowej
lekkoatletyki, zawodniczką
AZS UMCS Lublin
STRONY 8-9



MAGAZYN



2000 kilowatogodzin

Dla kogo limit prądu?

Strony 2-3

2000 kilowatogodzin:

Wystarczy kuchenka elektryczna i kilka innych sprzętów i

Sławomir Skomra

– Nie mam pojęcia, ile prądu zużywamy. Nigdy tego nie liczyłem. Po prostu, jak przychodziły rachunki, to płaciłem. Ostatni, w lipcu, wyniósł 338 złotych – mówi pan Mariusz, właściciel domu na obrzeżach Lublina. Mieszka tam z żoną i trójką dzieci. – Standardowe wyposażenie: lodówka, piekarnik elektryczny, piec gazowy, ale też pobiera prąd, oświetlenie, trzy laptopy, kilka telefonów komórkowych, telewizor, pralka i jeszcze na prąd system rozprowadzający ciepło z kominka na drewno – wylicza.

Teraz zamierza rachunków pilnować. Tak samo jak zużycia prądu. Nie znajduje się w grupie osób, które od państwa otrzymują dodatki na węgiel, drewno czy gaz. Nie korzysta z LPG, a tylko na taki gaz rząd daje pieniądze, a drewno nie jest w domu pana Mariusza głównym źródłem ciepła.

– Czyli nic mi się nie należy. Tak samo jak boję się teraz rachunków za gaz, obawiam się rachunków za prąd – mówi mężczyzna.

Będzie drożej

Ceny prądu rosną. Już teraz w hurcie trzeba za energię zapłacić pięć razy więcej niż zawierając poprzednie kontrakty. Podwyżkę stawek odczuło np. lubelskie MPK. Do końca czerwca MPK płaciło za energię nie więcej niż 390 zł za megawatogodzinę. Taka stawka obowiązywała w popołudniowym szczycie, gdy cena jest najwyższa.

Każda z nowych złożonych przez firmy energetyczne ofert była przynajmniej o połowę wyższa, niż miało do wydania MPK. W końcu jednak wybrano ofertę firmy Veolia, ale ta nagle uznała, że prądu w cenie jaką przedstawiła nie sprzedaje. Efekt jest taki, że

na razie stawka z porannego szczytu dla MPK wzrosła z 331 zł na 1872 zł za megawatogodzinę. Po południu to koszt 1992 zł zamiast dotychczasowych 390 zł.

Niższe stawki może uda się osiągnąć w kolejnym przetargu. Ale nie wiadomo, czy to się uda.

Prąd to nie tylko problem Lublina. Energia i jej ceny boją wszystkie miasta.

– Niemal 9 razy więcej chce od miasta i jego jednostek za prąd państwowa spółka Enea. To rozbój w biały dzień i wyrok na samorząd. Tylko za oświetlenie ulic mielibyśmy zapłacić o 65 mln zł drożej. To więcej niż wydajemy łącznie na radomską kulturę i sport. Apeluję do rządu i zarządu Enei o opamiętanie. Nie napychajcie swoich kieszeni kosztem miasta i jego

mieszkańców – napisał na Facebooku wiceprezydent Radomia Mateusz Tyczyński.

Ale samorządy to wielcy odbiorcy i jest pytanie, czy dla „szarego obywatela” też będzie drożej?

Będzie.

I to sporo drożej.

Stawki pójda w górę od stycznia. Teraz dostawcy energii negocjują nowe taryfy z Urzędem Regulacji Energetyki. Na razie propozycje podwyżek są tajemnicą, ale wiadomo, że mają wynieść od 50 do 100 procent. Tyle przyjdzie płacić odbiorcy końcowemu, czyli gospodarstwu domowemu.

Kryzys

Skąd w ogóle te problemy? Oczywiście przez wojnę na Ukrainie i problem z węglem ze wschodu. Ale genezy trzeba szukać wcześniej.

– Europa – a Polska zwłaszcza – jest uzależniona od węgla. Nie mamy możliwości, aby szybko się o tego rodzaju energetyki uwolnić. Nie jesteśmy w stanie szybko przerzucić się w szerokim zakresie na odnawialne źródła energii. Nie jesteśmy w stanie szybko skończyć z węglem i zastąpić go tańszymi źródłami. Ten proces będzie trwał lata. Weźmy na przykład budowę elektrowni atomowej w Polsce, co potrwa 15 lat. Dopiero za 15 lat możemy w Polsce liczyć na tańszą energię elektryczną – mówi o kryzysie Maciej Samcik, dziennikarz ekonomiczny i prowadzący blog Subiektywnieofinansach.

Zwiastuje, że z kryzysu będziemy wychodzić długo, aż nie zaczniemy produkować prądu w inny sposób niż węglowy. Po potrwa i będzie kosztowne. Szacuje się, że transformacja polskiej energetyki wymaga nakładów rzędu 800 mld złotych.

– Nie wiem co będzie. Chyba przyjdzie siedzieć po ciemku – komentuje pan Mariusz.

Plan

Ale władza ma plan. Przedstawił go premier Mateusz Morawiecki. Plan jest rozbudowany. Dotyczy biznesu, administracji i wszystkich pozostałych Polaków. Takimi działaniami państwo chce nakłonić do oszczędzania energii.

Nawet 5 mld złotych ma kosztować państwowa pomoc dla firm, które muszą już płacić więcej za prąd. Żeby jednak skorzystać z dopłat, trzeba spełnić kilka warunków, a podstawowym jest to, że koszt energii dla danej przedsiębiorstwa ma być wyższy o przynajmniej 100 procent. – Bezpieczeństwo polskich rodzin, bezpieczeństwo miejsc pracy, Polaków jest przecież bezpośrednio związane z bezpieczeństwem przedsiębiorców, z ich konkurencyjnością, z ich zdolnością do przetrwania, a zwłaszcza tych, którzy zu-

żywają najwięcej energii – powiedział Mateusz Morawiecki na konferencji prasowej.

Dodatkowo firmy zyskają, od 2023 r., możliwość łatwego i szybkiego podłączenia się do sieci energetycznej zasilanej z odnawialnych źródeł energii.

Już od października administracja rządowa i samorządowa zostanie zobowiązana do oszczędzania prądu.

Chodzi o 10 procent mniej. Następnie takie instytucje będą musiały zmienić swoje zewnętrzne oświetlenie na energooszczędne.

Kolejne oszczędności dotyczą państwowych spółek. Poseł z Lubelszczyzny, wicepremier Jacek Sasin ma wyeliminować premie i nagrody przyznawane w spółkach skarbu państwa.

Najbardziej rozbudowany system dotyczy gospodarstw domowych. Jeżeli ktoś chce płacić mniej za prąd, będzie musiał zmieścić się z jego zużyciem w wyznaczonych właśnie limitach. Rząd gwarantuje niższą cenę za prąd, ale w 2023 r. gospodarstwo domowe będzie musiało zużyć go o 10 procent mniej niż w 2022 r.

Cena gwarantowana będzie przysługiwała za zmieszczenie się w limicie:

* 2000 kilowatogodzin rocznie dla wszystkich gospodarstw domowych,

* 2600 kilowatogodzin rocznie dla gospodarstw domowych z osobami z niepełnosprawnościami, rodzin trzy plus – czyli rodziny z Kartą Dużej Rodziny oraz rolników.

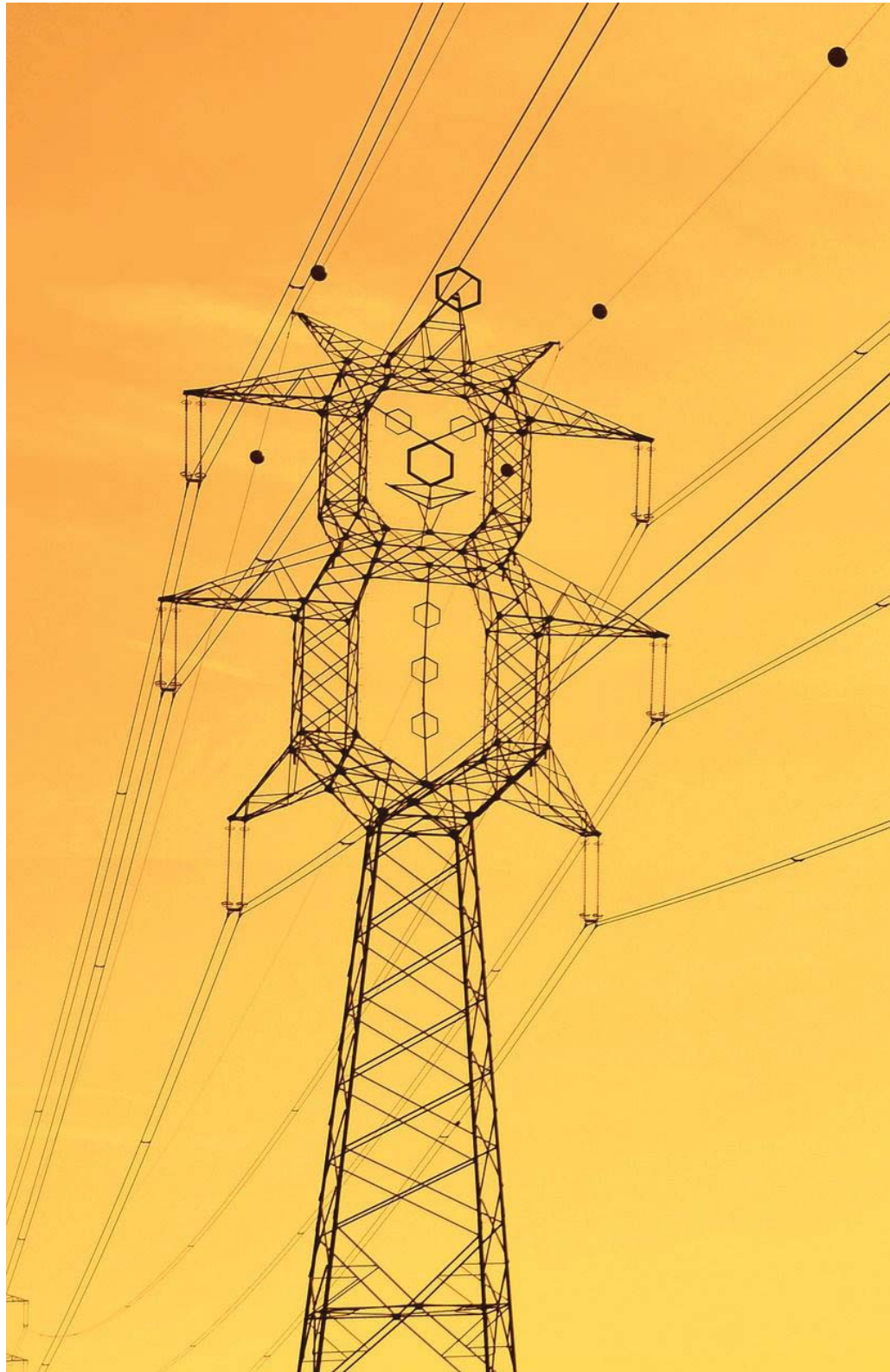
Jak mówił szef rządu, do tych wartości cena będzie niższa, a jeżeli limit zostanie przekroczony, to każda kolejna kWh będzie w wyższej cenie.

Limity zostały wskazane na podstawie wyliczeń GUS. Zgodnie z danymi za 2021 rok polska rodzina zużywa rocznie właśnie prawie 2000 kWh rocznie. W miastach to średnio 1 741,8 kWh, a na wsiach 2 452,9 kWh.

Liczmy

Zatem liczymy. Ekspertiści wskazują, że w przypadku przeciętnego gospodarstwa domowego, które korzysta z taryfy G11, najwięcej prądu pobiera kuchenka elektryczna. To średnio 1480 kWh rocznie, które przekłada się na koszt 888 zł. Dalej jest bojler elektryczny (ponad 600 zł rocznie) oraz czajnik elektryczny, zmywarka do naczyń i lodówka. Roczny koszt eksploatacji każdego z tych trzech urządzeń oscyluje w granicach 150-175 zł.

Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo (także sprzedaje prąd) właśnie przedstawiło własne wyli-



czenia. – Sprawdzając, jakie sprzęty kupujemy i w jaki sposób z nich korzystamy, jesteśmy w stanie ograniczyć zużycie energii elektrycznej i sporo zaoszczędzić. (...) Warto przyrzeć się wszelkim możliwościom, dzięki którym będzie można go zmniejszyć. Aby to jednak było możliwe, trzeba sprawdzić, jakie urządzenia są najbardziej prądożerne – informuje koncern i przedstawia uśrednione wyniki dla gospodarstwa domowego.

– Czajnik jest używany kilka razy dziennie, co w sumie daje około 0,33 godziny na dobę. Moc czajnika to średnio 2000 W. Dziennie zużywa on zatem 0,66 kWh. Roczne zużycie energii elektrycznej przez czajnik elektryczny to 240 kWh – wskazuje PGNiG.

W przypadku ładowania telefonu codzienne zużycie energii elektrycznej to 0,0068 kWh, a roczne 2,48 kWh. Tu trzeba dodać, że najnowsze smartfony generują mniej-

sze koszty, bo mają bardzo pojemne baterie, a więc nie trzeba ich ładować tak często. Ale to także zależy od intensywności ich użytkowania. W analizie PGNiG przyjęto, że telefon będzie podłączony do prądu raz dziennie na godzinę.

Lodówka: codzienne zużycie energii elektrycznej: 0,74 kWh. Roczne zużycie energii elektrycznej: 270 kWh. Tu chodzi o klasę A++.

Telewizor: codzienne zużycie energii elektrycznej: 0,35 kWh. Roczne zużycie energii elektrycznej: 128 kWh.

– Obecnie Polacy spędzają na oglądaniu telewizji około 5 godzin dziennie. Oczywiście pobór prądu będzie zależał od konkretnego modelu i wielkości ekranu. Przyjmujemy do obliczeń telewizor 40 cali o mocy 70 W – liczy PGNiG.

Komputer stacjonarny codzienne zużywa 0,54 kWh, a rocznie 197,1 kWh. W analizie przyjęto, że chodzi o 5 godzin pracy urządzenia

o mocy 90 W. Laptop jest tańszy, bo pobiera 0,38 kWh dziennie i 138,7 kWh rocznie.

W przypadku płyty indukcyjnej codzienne zużycie energii elektrycznej wynosi 2,05 kWh i 748,25 kWh rocznie. PGNiG przyjęło, że obiad jest gotowany codziennie przez 30 minut.

Piekarnik elektryczny: codzienne zużycie energii elektrycznej: 1,36 kWh. Roczne zużycie energii elektrycznej: 496,4 kWh. – Najczęściej rozgrzewamy go do 200 °C, a jego moc to około 2000 W. Grzałka piekarnika pracuje w tym czasie około 41 minut. Przyjmujemy, że używamy piekarnika codziennie – podaje koncern.

W przypadku pralki, codzienne pranie w urządzeniu klasy A++, to 0,55 kWh dziennie i 143 kWh rocznie.

Na liście znajdują się także: mikrofalówka (codzienne zużycie energii elektrycznej: 0,14 kWh. Roczne zużycie energii elektrycznej: 51,1

dla kogo limit prądu?

już przekraczamy limit zużycia prądu jaki wskazał premier



kWh), zmywarka (Dzienne zużycie energii elektrycznej: 0,65 kWh. Roczne zużycie energii elektrycznej: 237 kWh), odkurzacz (dzienne zużycie energii elektrycznej: 3 kWh. Roczne zużycie energii elektrycznej: 156 kWh).
To ile w końcu prądu zużywa się w domu?
Prof. Paweł Węgierek, dziekan Wydziału Elektrotechniki i Informatyki Politechniki Lubelskiej wylicza: – Obecnie w wielu domach jest płyta indukcyjna o mocy 10 kilowatów. Przyjmijmy, że 4-osobowa rodzina używa jej godzinę dziennie. To 5 kWh.
Jak pomnożymy to przez dni w roku, to zobaczymy, że ten limit jest już prawie przekroczony. A to przecież tylko jedna godzina, tylko jeden posiłek
– mówi ekspert.

Rafał Zwolak, radny Zamocia (ale to teraz nie ma znaczenia) zajmujący się montowaniem fotowoltaik, mówi jasno: – 2000 kWh rocznie to mało. Może w takim limicie zmieści się jakaś starsza osoba, która używa tylko telewizora i lodówki. Dla rodziny limit będzie za mały. Sam zużywam 5000 kWh rocznie. Wszyscy moi sąsiedzi, znajomi, ludzie, którym montuję instalacje mają zużycie na podobnym poziomie.
W ocenie Zwolaka rząd próbuje robić cokolwiek, ale efektów z tego nie będzie. – Lepszym rozwiązaniem byłoby powolne podnoszenie cen. To nieuniknione, ale kluczowe jest aby nie były to podwyżki skokowe.
Prof. Węgierek uważa, że ręczne sterowanie zawsze jest gorsze niż naturalne procesy, a prąd powinien kosztować tyle, żeby ludzi na niego było stać: – Nie różnicując odbiorców – mówi dziekan.

Oszczędzanie
Jedno jest pewne: żeby rachunki były niższe, trzeba oszczędzać prąd. Jak do tej sprawy podchodzą Polacy? Jeszcze latem – zgodnie z różnymi sondażami – tylko 37,3 proc. pytanym zamierzało w najbliższym czasie zmniejszyć zużycie energii w swoim domu. Ale to się zmieniało, bo już najnowsze badanie UCE Research dla Business Insider Polska wskazuje, że niemal 70 proc. Polaków zamierza tej zimy oszczędzać prąd, gaz, opał, paliwo. „Zdecydowanie tak” odpowiedziało 24,2 proc. pytanym, a „raczej tak” 43,7 proc.
Jak chcą oszczędzać Polacy?
Niższa temperatura w domu – 20,10 proc. Wyłączanie światła, gdy nie jest ono potrzebne – 18,30 proc. Ograniczenie zużycia wody – 11,30 proc. Rzadsze używanie sprzętów elektrycznych – 9,40 proc. Ograniczenie kąpiele – 8,70 proc.

– Nadal dobrym rozwiązaniem jest fotowoltaika – odpowiada Zwolak, który sam ma taką instalację. Produkuje 6000 kWh prądu rocznie. – Jest już widoczny nowy trend. Ludzie montują sobie panele na balkonach w blokach. Nie produkują one wiele energii, ale zawsze coś można zaoszczędzić.
Prof. Węgierek podpowiada, że kluczem do oszczędzania jest optymalizacja używania sprzętu elektrycznego. Nie można wyłączyć lodówki, ale można to zrobić z innymi sprzętami. Profesor podaje przykład: (w domach) pompa cyrkulacyjna (do ciepłej wody) pracuje cały czas. Nawet jak nikogo nie ma domu i nikt nie używa wody. Można taką pompę na kilka godzin dziennie wyłączyć. – 50 złotych kosztuje zegar, urządzenie dzięki któremu możemy zaprogramować pobieranie energii elektrycznej przez konkretny sprzęt. Oszczęd-

ności wyniosą więcej – mówi dziekan.
A może lepiej wymienić starą lodówkę na najnowszy, energooszczędny model? Może to jest droga do oszczędności. Zanim ktoś się na to zdecyduje, niech policzy.
Bo najlepszy sprzęt jest najdroższy i trzeba obliczyć, kiedy jego tańsza praca się zwróci. – Kilka lat temu robiliśmy takie badania i ich wyniki wskazały, że najlepszej klasy sprzęt zwraca się po minimum 10 latach. Oczywiście przy ówczesnych cenach energii. Czyli korzystniej było kupić urządzenie trochę mniej oszczędne i po kilku latach je wymienić – mówi prof. Paweł Węgierek.

Ach, te pompy
Wróćmy jednak do prądu, domów i limitów.
Okazuje się, że premier przedstawiając plan działania zapomniał o jeszcze jednej sprawie. O właścicielach pomp ciepła.

To ekologiczne rozwiązanie, które jest promowane przez państwo i na które można otrzymać dotacje. Polacy polubili pompy niemal tak mocno, jak fotowoltaikę.
Jak wylicza Marek Wierczak, rzecznik prasowy Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Lublinie od początku roku w programie Czyste Powietrze z terenu województwa złożono wnioski na:
* pompy ciepła: 3002
* ogrzewanie elektryczne: 127
* kotły na biomasę: 1271
* kotły gazowe: 1178
* fotowoltaikę: 2073 (w tej liczbie zawierają się również wnioski na wymianę źródła ciepła)
* fotowoltaikę bez wymiany źródła ciepła: 34

To gdzie tu problem? Otóż pompa ciepła do pracy potrzebuje prądu. Dużo prądu, bo firmy zajmujące się ich montażem wskazują, że jak ktoś ma takie urządzenie, to do swojego rocznego bilansu musi doliczyć jeszcze 3000-4000 kWh energii.
– Pompa potrzebuje 1 kWh energii elektrycznej aby wyprodukować 4 kWh energii cieplnej. Wobec podwyżek cen energii instalacja pompy nie zwróci się nigdy – mówi prof. Węgierek.
Idealnym rozwiązaniem byłaby fotowoltaika, która zasila pompę ciepła. – A do tego magazyn energii i byłoby to idealne rozwiązanie – dodaje ekspert.
Już są informacje, że rząd wyłoży kolejne pieniądze, żeby pomóc osobom, które ogrzewają domy posiłkując się energią elektryczną. Także korzystającym z pomp ciepła. Mają otrzymać 1 tys. zł pomocy.

JAK OSZCZĘDZAĆ – MÓWI MACIEJ SAMCIK
Jest kilka metod, które trzeba ze sobą połączyć. Po pierwsze: trzeba dobrze poznać swój budżet domowy. Trzeba dokonać analizy tak porządnej, żeby człowiek obudzony o godzinie 3 w nocy mógł powiedzieć, ile miesięcznie wydaje na rachunki, ile na raty, ile na żywność, ile na inne zakupy. I musi oczywiście wiedzieć, jaki budżet ma do dyspozycji.
Taka analiza jest konieczna, żeby zaplanować wydatki, a te będą rosły. Ocenia się, że żywność podrożeje o 20 procent. Minimum o tyle. Druga sprawa, to zarządzanie swoimi kredytami. Jeżeli kogoś stać, to powinien spłacić lub nadpłacić ten najmocniej obciążający budżet. Odwrotnym wyjściem jest wydłużenie okresu spłaty. Wtedy sumarycznie kredyt będzie wyższy, ale rata miesięczna niższa.
Po trzecie. Trzeba przejrzeć swoje oszczędności. Sprawdzić czy poduszka finansowa jest do wykorzystania, bo może się okazać, że pieniądze są zamrożone. Jeżeli tak jest, to należy podjąć kroki, żeby te środki uwolnić. To jest ten czas, żeby sięgnąć po poduszkę finansową. Tu uchroni nas przed zaciąganiem nowych zobowiązań i długami, bo teraz najważniejsze jest, żeby nie wpaść w pułapkę długów.
Kolejna sprawa. Przejrzenie wydatków. Np. stałych opłat i subskrypcji podłączonych do karty płatniczej. Średnio Polak ma 6-7 takich usług i z części nie korzysta. Śmiało można zrezygnować z kilku, a to da oszczędności nawet kilkuset złotych miesięcznie. Oszczędzanie na zakupach. Zamiast iść na nie z kartą, lepiej zabrać gotówkę – 50, 100 złotych. I mieć ze sobą oczywiście listę zakupów. Trzeba też zakupy robić rozsądnie. W polskich domach od 7 proc. do 15 proc. żywności leży w koszu na śmieci. To są pieniądze. Nawet jak przyjąć, że ktoś wyrzuci do kosza 10 proc. pieniędzy, które wydał na żywność, to rocznie jest to kilka tysięcy złotych.
I jeszcze ważna sprawa. Oszczędzanie energii. Trzeba sprawdzić, które z urządzeń w domu zużywają najwięcej prądu i ocenić, czy jego działanie jest konieczne. Można wprowadzić ograniczenia i np. zrezygnować z robienia jednego prania w tygodniu.
Dobrym wyjściem jest zmiana taryfy. Jeżeli ktoś pracuje z domu, to powinien wybrać taką, w której energię elektryczną ma tańszą w ciągu dnia powszechnego, a droższą w weekendy. Jest jeszcze rezygnacja z pewnych przyjemności. Zawsze podaje przykład kawy na mieście. To kosztuje, a można takie wydatki ograniczyć. Nie mówię, żeby w ogóle zrezygnować z takiej kawy, ale może raz w tygodniu jej nie pić? To na pewno przełoży się na mniejsze wydatki.

Na posterunku

Miał zaledwie 25 lata. 22 września 1927 roku w Godziszowie, koło Janowa Lubelskiego, podczas brawurowej akcji zatrzymania dwóch niebezpiecznych przestępców zginął posterunkowy Edward Jezierski. 22 września 2022 na cmentarzu w Janowie Lubelskim, gdzie policjant został pochowany, miał miejsce jego drugi, symboliczny pogrzeb. Z kompanią honorową, salwą i apelem pamięci



Agnieszka Antoń-Jucha

Paweł Jezierski, potomek policjanta, który zginął na służbie: To jest bardzo wzruszający moment, że po tych 95 latach tak jak moja praprababcia zrobiła to we wrześniu 1927 r., tak ja teraz mogłem oddać hołd mojemu stryjecznemu dziadkowi.

Nadinspektor Artur Bielecki, komendant wojewódzkiej policji w Lublinie: Jest to dla mnie zaszczyt, że w takim dniu widzę tylu dostojnych gości, którzy pamiętają o policji i o bohaterach a także o tym jak kształtował się los naszej polskiej ziemi. Myślę, że najważniejsze jest ocalić od zapomnienia pamięć o naszym bohaterskim posterunkowym Edwardzie Jezierskim, który zginął jako młody policjant. W 1926 r. dopiero wstąpił do służby i odbył szkolenie. A w 1927 roku zginął na tej ziemi.

Bolesław Gzik, wicewojewoda lubelski: Dzisiejsza uroczystość to lekcja historii, przygotowana przez was (do policjantów – red.). Ta lekcja świadczy o waszej pamięci o starszym koledze, który służył w policji w całkowicie innych czasach i uwarunkowaniach. Który zginął na służbie realizując określone zadania. To także lekcja świadomości dla policjantów, że policyjna służba i akcje bojowe są zawsze czujni i zawsze chcieć powrócić z tej akcji. Ale jest to też lekcja uświadamiająca społeczeństwu, że służba jest bardzo niebezpieczna.

Wczoraj na cmentarzu parafialnym w Janowie Lubelskim miało miejsce uroczyste odsłonięcie odrestaurowanego pomnika posterunkowego Edwarda Jezierskiego oraz

Nie spodziewałem się, że ta uroczystość będzie tak wspaniale przygotowana, z taką oprawą, z tyloma wspaniałymi gośćmi, z kompanią honorową, z salwą – mówi Paweł Jezierski

FOT. MICHAŁ SIUDZIŃSKI

apel pamięci zamordowanych funkcjonariuszy Policji Państwowej. Fundatorem jest Społeczny komitet Odbudowy, Konserwacji i Restauracji, na czele którego stoi inspektor Andrzej Mioduna, komendant powiatowej policji w Janowie Lubelskim.

Akcja sprzed blisko 100 lat

Posterunkowy Edward Jezierski urodził się w miejscowości Jeziory (w powiecie lukowski), oddalonej o ok. 170 km od Janowa Lubelskiego, gdzie służył w policji i ok. 180 km od Godziszowa; miejscowości, w której 22 września 1927 roku zginął w tragicznych okolicznościach.

– Posterunkowy Jezierski został wezwany razem z całą grupą do zatrzymania dwóch groźnych bandytów, którzy schowali się w domu jednego z gospodarzy – opowiada nam Paweł Jezierski. – Z doniesień medialnych wiemy, że podczas próby ujęcia policjanci spodziewali się, że bandyci będą spali. I nie będą wiedzieli o tym, że za chwilę zostaną zatrzymani. Edward Jezierski – brat mojego pradziadka – jako pierwszy wszedł do domu, na strych. Bandyci wiedząc, że idą po nich policjanci oddali kilka strzałów. Jezierski został

ranny. Wywiązała się strzelanina. Jeden z przestępców, z tego co pamiętam zginął, drugi został ujęty. Edwarda nie udało się uratować.

– Generalnie obecnie trudno jest mówić o śladach tej tragedii, bo minęło już 95 lat – przyznaje Józef Zbytniewski, wójt gminy Godziszów. – Próbuje wrócić do tego miejsca i go znaleźć, ale nie jest to łatwe. Bo w ciągu tych 95 lat Godziszów bardzo się zmienił.

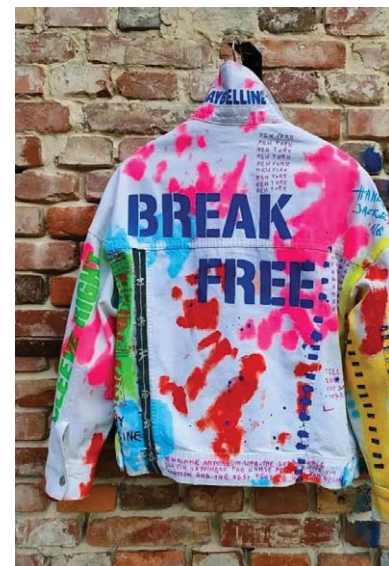
Paweł Jezierski o historii pochodzącego z jego rodziny policjanta dowiedział się częściowo z przekazów rodzinnych. – Ale bardzo mglistych, bo to już minęło blisko 100 lat – przyznaje nasz rozmówca. – Ale dzięki internetowym archiwom dawnej prasy przedwojennej udało mi się znaleźć wycinki prasowe tytułów takich jak „Ziemia Lubelska”, które zrelacjonowały to tragiczne wydarzenia, a także opisywały pogrzeb Jezierskiego, który lokalnie odbił się szerokim echem.

Pogrzeb

Czasopismo z okresu międzywojennego relacjonowało pogrzeb 25-letniego policjanta: „był wspaniałą manifestacją miejscowego społeczeństwa dla poległego, który sta-

wał w obronie życia i mienia obywateli”.

– Trumna śp. posterunkowego Edwarda Jezierskiego tonęła wprost w potoku kwiatów i wieńców ofiarowanych tak przez przedstawicieli władz jak i społeczeństwa – cytował podczas wczorajszych uroczystości artykuł z 1927 r. Paweł Jezierski. – Prócz licznie zgromadzonej publiczności odprowadzili zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku strażnicy ognio- we z Janowa, Godziszowa, Modliborzyc, pluton miejscowego związku strzeleckiego, hufiec harcerzy, straż więzienna i pluton policji, oddając w ten sposób hołd ofierze obowiązku a kondukt poprzedzały trzy orkiestry straży ogniowej. Śp. Edward Jezierski służbę swą pełnił zawsze nienagan- nie, zdolny, sprytny, karny i obowiązkowy, potrafił sobie zaskarbić zaufanie władz przełożonych, a miłość i szacunek kolegów. Był także lubiany przez ludność powiatu janowskiego, dlatego też nad świeżą bohaterską jego mogiłą pochyliła się, w pełnym żalu czoła wszystkich, którzy go bliżej znali i potrafili cenić jego zalety. I dodał: – Myślę, że to jest bardzo dobre podsumowanie wydarzeń, które działy się 95 lat temu.



Byłem, widziałem, poznałem gwiazdy i celebrycy, o k

Anna Szewc

Kto to jest SSAGAN #Tenodkurtek? Rękodzielnik i rzemieślnik, niektórzy mówią, że artysta, człowiek, który z pasji uczynił swój zawód, przedsiębiorca, który po latach budowania swojej marki krok po kroku i bez niczyjej pomocy w końcu może naprawdę powiedzieć, że żyje z tego, co robi.

Kim jest Sebastian Sagan? To właściciel marki SSAGAN #Tenodkurtek, 31-latek, urodzony w Tomaszowie Lubelskim, wychowany w niewielkim, kilkumieszkaniowym bloku w Bełżcu, jedno z ośmiorga dzieci swoich rodziców, brat sześciu siostr i brata, najmłodszy z nich wszystkich, ale wcale (jak się zarzeka) nie rozpieszczony. – Tak, jeden i drugi to ja. Jest we mnie taka zdrowa schizofrenia. Ale obaj łączą się i dopełniają – śmieje się Sebastian Sagan.

Nie odstawał, orłem nie był

Wspominając najmłodsze lata swojego życia opowiada, że był normalnym dzieckiem, jak cała reszta. Nie odstawał. Miał mnóstwo znajomych (teraz znacznie mniej, bo ich selekcjonuje). Jego dzieciństwo też było najzwyczajniejsze, dokładnie takie, jakie mogło być w Bełżcu.

– Grałem w piłkę, w szkole lubiłem język polski i w-f. Ani nie byłem orłem, ani nie ostatnim w klasie – opowiada Sebastian Sagan, kiedy w Tomaszowie Lubelskim spotykamy się na rozmowę w restauracji: ja przy herbacie zielonej, on czarnej z mlekiem, czyli bawarce.

Jedyne co go wyróżniało, to to, że „myślał po swojemu”. Co to znaczy? – Zawsze cieszyłem się „pierdołami”. Coś, co dla innych wydawałoby się zwykłe, dla mnie miało inny wymiar, szczególne i wyjątkowe znaczenie np. dobra herbata albo ptak za oknem. I to mi zostało do dzisiaj.

Pamięć

– Ta uroczystość jest trochę takim drugim pogrzebem tego policjanta i przypomnieniem jego historii, tego jak walczył z przeciwnościami losu – podkreśla podczas uroczystości komendant Bielecki. – Polska była dopiero kształtującym się państwem, z powstającą policją. To był okres przemocy i przestępstwa. Na terenie kraju działały różne bandy. Posterunkowy Edward Jezierski stanął po tej dobrej stronie. Chciał wzmocnić państwo i sprawić by mieszkańcy czuli się bezpiecznie. Niestety w czasie służby poniósł największą ofiarę – stracił życie. Do końca wypełnił rotę ślubowania, jaką wszyscy policjanci składają.

– Cytowałem te wycinki prasowe, bo są naprawdę wzruszające i pokazują, że pogrzeb Edwarda Jezierskiego to było duże wydarzenie – mówi Paweł Jezierski. – Lata dwudzieste to czas kiedy policja kształtowała swoje struktury, ale stała już na straży porządku i bezpieczeństwa wśród swoich obywateli. Z tego wylania się sylwetka młodego chłopaka, który z ziemi lukowskiej, szukając swojej drogi życiowej, widocznie postanowił wstąpić do policji, został przodownikiem policji w Janowie Lubelskim i młodym wieku zakończył swoje życie na służbie. Na posterunku.

W rodzinie Jezierskich jest funkcjonariusz: – Policjantem jest mój kuzyn, który jest tak jak ja, prawnikiem rodzzonego brata Edwarda Jezierskiego. To mój stryjeczny brat – przyznaje pan Paweł, który pochodzi z Łukowa, ale od lat mieszka w Warszawie. – Nie spodziewałem się, że ta uroczystość będzie tak wspaniale przygotowana, z taką oprawą, z tyloma wspaniałymi gośćmi, z kompanią honorową, z salwą. Był to dla mnie wzruszający moment. Dlatego jeszcze raz, w imieniu całej rodziny, wszystkim bardzo dziękuję.



Made in Bełżec

Wiem, że przepych i lans to nie dla mnie – mówi o „wielkim świecie” człowiek, w którego ręcznie zdobionych kurtkach chodzą tacy, o których piszą, że „ubiera Warszawę”, a który wychował się na wsi kilkanaście kilometrów od ukraińskiej granicy i do dziś mieszka na Rostoczku, jeździ polonezem i lubi czasem sobie kupić oranżadkę w proszku

Kiedy wychodzę z mieszkania w Bełżcu po butki do sklepu, który jest pięć minut drogi, potrafię wrócić po 5 godzinach, bo coś mnie zachwyci i gdzieś poprowadzi, czasem spotkam kogoś, z kim muszę porozmawiać.

Po podstawówce skończył technikum architektury krajobrazu w pobliskiej Lubyczy Królewskiej. Już coś umiał, teoretycznie miał zawód, ale w nim nie pracował, bo to jakoś tak było „nie jego”.

Szukając swojej drogi na początku dorosłego życia wyjechał najpierw do Anglii, a potem do Szwajcarii. Pracował „na kuchni”, zatrudniał się też a to w kwiaciarni, a to w fabryce tofu. A potem los zafundował mu niezłego kopniaka.

– Straciłem pracę, a przez to pozwolenia na legalny pobyt, możliwość legalnego zatrudnienia. Przez dwa miesiące nocowałem w samochodzie, w lesie. Bagażnik był nadal pełen konfitur i słoików z różnymi przetworami od mamy – te wspomnienia nie są dla Sebastiana ani łatwe, ani przyjemne, ale doświadczenia, jak mówi, potrzebne.

Na to, żeby zatankować i coś zjeść zarabiał dorywczo. Mógł podkulić ogon i uciec, ale tak się nie stało. Zrozumiał, że spotkało go coś, czego już nigdy dla siebie nie chce, ale zawalczył: znalazł legalną pracę, zarobił na „wypasione, czarne audi” i wrócił do Polski.

Dumał, a potem „zmalował”

Samochód od razu spieniężył. Wystarczyło na rok życia w Warszawie i kursy ze stylizacji i kreowania wizerunku. Dzięki temu zaczął pracować i zarabiać przy sesjach zdjęciowych, tworzeniu kampanii dla producentów najróżniejszych produktów, np. biżuterii albo ręcznie szytych koszul. Znajdował klientów, którzy chcieli wiedzieć, jak

się ubrać, jak się zachować, jak się pokazać. I niby się to jakoś kręciło, ale wciąż było „nie jego”. Zapadła decyzja o powrocie do Bełżca, do miejsca, które zawsze było w jego sercu.

– Był listopad, jakoś tak Święto Zmarłych, siedziałem w rodzinnym domu i dumałem. I w pewnym momencie wyjąłem z szafy jakąś swoją starą dżinsową kurtkę i ją zmalowałem. To była ta pierwsza – wspomina.

„Zmalował” ją w jakieś bohomy i schował do szafy. Ale poczuł, że jednak chce więcej. Więc wyciągał kolejne ciuchy i je ozdabiał. A potem w tej samej szafie upychał. I tak leżały. Kiedy ubrania do stylizacji się skończyły, zaczął jeździć po ciuchlandach i kupować kolejne kurtki.

Wtedy w Polsce zaczynał się Instagram. – Więc pomyślałem, że tej pierwszej kurtce zrobię zdjęcie i je tam wrzucę. Wrzuciłem. Reakcje? Zero, dosłownie zero – opowiada.

Powolutku, bardzo powolutku

Ale pomyślał „to nic”. I postanowił uszyć kurtkę patchworkową. Pomogła krawcowa. Gotowy ciuch został sfotografowany i też trafił na Instagram. Trochę tam wisiał, w międzyczasie były dorzucane inne zdjęcia. – Aż któregoś dnia właśnie tym patchworkiem zainteresowała się Ala z „Miodowych lat” (aktorka Agnieszka Pilaszewska – red.), więc jej tę kurtkę podarowałem – mówi Sebastian.

I wtedy zaczęło się jakoś powolutku, bardzo powolutku kręcić, ale na tyle skutecznie, że o pierwszą „zmalowaną bohomazami” kurtkę zapytał serialowy aktor młodego pokolenia Marek Molak. I on tę dżinsówkę kupił, za jakieś 150 zł (koszt ręcznego pomalowania kurtki specjalistycznymi farbami to mniej więcej dwa razy tyle).

Ale nie zawsze było tak, że klient przychodził po towar. Czasem Sebastian Sagan musiał się do nich „dobijać”. Szukał w mediach społecz-



Sebastian Sagan wychował się w Bełżcu i wciąż tutaj jest: – Bo wcale nie trzeba mieszkać w wielkim mieście, aby siebie realizować. Ważne jest, by podążać swoją drogą, wierzyć w siebie i sobie zaufać

nościowych osób, do których jego kurtki mogłyby pasować. I tworzył. Wtedy już czuł, że to „jest jego”.

Pierwszy przełom nastąpił, gdy z propozycją współpracy zgłosiła się firma Happy Color, oferująca farby do tkanin. – Nie płacili mi, ale nie musiałem już martwić się o pędzle, farby, pisaki, markery. A to gruba kasa – opowiada Sagan.

Dojście do momentu, kiedy stać go już na zakup takich materiałów, ale też kiedy to nie on do klientów się dobija, ale oni docierają do niego i kiedy SSAGAN #Tenodkurtek jest rozpoznawalną marką zajęło... siedem lat.

Nadal tworzy to, co chce i potem ktoś jest gotów za taki ciuch zapłacić. Ale też są osoby, które piszą, że widziały i chcą mieć spersonalizowaną kurtkę (tak zrobił np. bratanek Michaela Jacksona).

– Wtedy realizuję albo konkretne zamówienie albo trochę jak psychoterapeuta biorę klienta „na kozetkę”, poznaję i robię coś specjalnie dla niego. Zlecen jest na tyle dużo, że czasem trzeba poczekać w kolejce – zdradza tajniki swojej obecnej działalności. Jest też tak, że nie każdy może u Sagana kurtkę zamówić.

Bo są osoby, których nie chciałby w swoich ubraniach oglądać. Nazwisk, zwłaszcza że są znane, nie zdradzi.

Made in Bełżec

Niezmienny pozostaje fakt, że wszystkie projekty są realizowane w Bełżcu, gdzie Sebastian Sagan cały czas mieszka. A gotowe ubranie bierze pod pachę, przechodzi przez ulicę i wiesza na ceglastej ścianie dawnych, od lat niedziałających Polskich Zakładów Żywności. Zdjęcia swoich prac też robi sam. Bez niczyjej pomocy, bez specjalnego sprzętu, własną komórką.

– Zawsze wieczorem, bo mam ulubione miejsce i jest tam wtedy wyjątkowe światło, inne o każdej porze roku. Więc kiedy potem

oglądał te zdjęcia, to wiem czy projekt jest z wiosny, czy z lata, czy z jesieni albo zimy – mówi Sebastian.

W „wielkim świecie”, który w jego kurtki się ubiera oczywiście bywa, ale zawsze do Bełżca wraca. Bo tamten świat jest „nie jego”. – Byłem, widziałem, poznałem, wiem z czym to się je i dziękuję – kwituje.

Mówi, że w życiu nie przepych i lans, ale prostota jest najważniejsza. Dlatego razem ze swoją partnerką planuje, że zamieszkają w małym, drewnianym domku z kominkiem z mnóstwem starych przedmiotów z duszą, gdzieś z dala od zgiełku, wśród przyrody, którą kocha i która daje mu natchnienie.

Marzy mu się też praca z prawdziwego zdarzenia. Nieżyjący już tata Sebastiana miał zakład mechaniki samochodowej. To było miejsce z klimatem, pachniało w nim smarami. Syn chce mieć taki swój warsztat, w którym będzie zapach farb.

Kiedy jest w Bełżcu, jeździ po okolicy albo na rolkach, albo polonezem. – Ktoś może pomyśleć, że kupiłem taki samochód na pokaz albo dla szpanu. Nie. Na takim samochodzie ojciec uczył mnie jeździć. Po śmierci ojca, za pieniądze z jakiegoś projektu kupiłem takie auto – tłumaczy 31-latek.

Ale też przyznaje, że ma drugi samochód, taki do jazdy, bo czasem musi odwieźć „Warszawkę” i po prostu potrzebuje sprawnego pojazdu. Bo SSAGAN #Tenodkurtek i Sebastian Sagan muszą się czasem spotykać.

Kto nosi Sagana?

Wśród klientów Sebastiana Sagana są znani i popularni dziennikarze, aktorzy, muzycy, np. Doda, Rafał Maślak, Marcin Mroczek, Joanna Jabłczyńska, Nick Sinkler, Edyta Herbuś, Baron, Michał Szczygieł, 4DREAMERS, Bartek Jędrzejak, Alicja Szemplińska, Marzena Rogalska, Ania Karwan, Michał Wiśniewski i wielu innych.

Waldemar Sulisz

• Jak trafiłaś do Radia Lublin?

– Dzięki teatrowi. W liceum interesowałam się teatrem, to była moja pasja i namiętność. W Chełmie nie było teatru, jeździłam więc do Warszawy, poznawałam i uczyłam się go na własną rękę. Jednego dnia oglądałam kiepską popołudniówkę w Teatrze Kwadrat, a wieczorem „Replikę” Szajny w Teatrze Studio. Kiedy przyjechałam na studia do Lublina, poczułam się jak w raju. Na każdym kroku był tu teatr!

• Co było dalej?

– Pewnego dnia zobaczyłam, że jest konkurs na recenzję teatralną. Postanowiłam wziąć w nim udział. Zostałam laureatka (nagrodę wręczał mi redaktor Franciszek Piątkowski) i udzieliłam prasowego wywiadu.

To po nim dostałam zaproszenie na zdjęcia próbne w telewizji. Na szczęście nie wyszły najlepiej i zaproponowano mi wizytę w radiu.

Kiedy pierwszy raz przekroczyłam próg budynku przy Obrońców Pokoju 2, trafiłam na Janusza Łuczukowskiego. Zaprowadził mnie do pokoju, w którym stała montażówka. Uruchoił ją i poprosił, żebym posłuchała rozmowy z jakimś mężczyzną. A później przez kilka minut ciął taśmę, przemontował rozmowę i zaprezentował mi ją jeszcze raz. Ten mężczyzna mówił zupełnie coś innego! Janusz powiedział wtedy: „Takie rzeczy da się zrobić w radiu i takich rzeczy nigdy nie rób. Pamiętaj, że jeśli po trzydziestu latach spotkasz swojego rozmówcę, to musisz mu spojrzeć prosto w oczy.” To była pierwsza lekcja radiowa. Minęło ponad trzydzieści lat mojej pracy w Radiu Lublin i mam szczerą nadzieję, że mogę wszystkim swoim rozmówcom spojrzeć w oczy.

• Co zaczęłaś robić w Radiu Lublin?

– Zaczęłam „dreptać” za starszymi kolegami. Nosilałam za nimi taśmy, przyglądałam się jak pracują. Wydarzeniem było, kiedy pozwolono mi usiąść przy telefonach, mieć pierwszy kontakt ze słuchaczami. Uczyłam się radia słuchając go. Nie opuszczałam żadnej audycji Janusza Łuczukowskiego i Jana Nowackiego. Myślę, że prowadzę programy inaczej niż oni, ale słuchałam, jak dobierają tematy i muzykę, komunikują się ze słuchaczami. Jak konstruuje świat montując materiał. Co nie uchroniło mnie przed błędami. Na pierwsze nagranie umówiłam się z debiutującym artystą, Jarkiem Koziałą w jego pracowni. Rozmawialiśmy słuchając muzyki. Nagranie trafiło do kosza, bo przy montażu słyszałam było ciecica piosenki.

• Zaczęło ci się radio podobać?

– Bardzo! Ale usłyszałam, że mój głos nie nadaje się do radia. Pozwolono mi pisać felietony, czytał je jednak kto inny. Aż pewnego dnia Janusz Łuczukowski zaryzykował i posadził mnie przed



Radio sprawia, że nie jesteś sam

Usłyszałam, że mój głos nie nadaje się do radia. Pozwolono mi pisać felietony, czytał je jednak kto inny. Aż pewnego dnia Janusz Łuczukowski zaryzykował i posadził mnie przed mikrofonem. Przeszła trema, zaczęłam pracować nad swoim głosem – **ROZMOWA** z Grażyną Lutosławską z Radia Lublin, które obchodzi jubileusz 70-lecia

mikrofonem. Przeszła trema, zaczęłam pracować nad swoim głosem.

• Musiałaś pracować nad najbardziej rozpoznawalnym głosem w Radiu Lublin?

– Chodziłam do pani Barbary Michałowskiej-Rozhin na lekcje radiowej polszczyzny, która różni się od języka potocznego. Chociaż szczerze mówiąc, jestem wielką zwolenniczką tego, żeby nie zmieniać stylu swojego mówienia. Mówię tak samo do dzieci podczas spotkań autorskich, do moich studentów, do mojego męża i do moich słuchaczy.

Po prostu mówię swoim językiem.

• Kolejny etap pracy w Radiu Lublin?

– Radio pochłonęło mnie bez reszty. Fascynowały spotkania z ludźmi podczas nagrań, światy, jakie przede mną otwierali. Poza tym dzięki mikrofonowi mogłam wejść za kulisy teatralne i do aktorskiej garderoby! Etat dostałam po kilku latach terminowania. Do pracy przyjął mnie redaktor naczelny,

cudowny Franciszek Malinowski. Uważny, troskliwy. Jak widział, że za długo siedzimy w pracy wyganiał nas do domu. A później Radio Lublin z kilku godzin nadawania dziennie przeszło na emisję programu przez całą dobę. To był 1992 rok. Pamiętam kanapę, którą kupił nam szef do redakcji, bo bywały takie dni, że nie mieliśmy czasu iść do domu. To było wielkie wyzwanie, ale i szansa dla młodego radiowego pokolenia. Mieliśmy wpływ na to, jaki kształt przyjmowało radio.

• Czy jednym z twoich mistrzów była Krystyna Kotowicz?

– Bardzo uważnie obserwowałam i podziwiałam to, co robi, zajmowała się bowiem tematami, które interesowały także mnie. Teatr, malarstwo. Nie wchodziłam jej w drogę. Czekalam na swoją kolej. Powiedziała mi kiedyś, że to widziała i szanuje moją postawę. Moimi mistrzami z całą pewnością byli Janusz Łuczukowski i Jan Nowacki. A także Ryszard Kapuściński, który nauczył mnie tego, że ważne sprawy

wydziały się niekoniecznie przy głównej drodze i moja nauczycielka z chełmskiej podstawówki, Maria Ryczywolska. Zadała nam kiedyś taki temat wypracowania: „Napisz o Soplicowie tak, jakbyś była Zosią.”

• Co napisałaś?

– Zadanie wydawało mi się nie do wykonania. Przecież nie byłam podobna do Zosi! Nie ten wygląd, nie ten temperament. Ale to była ważna próba przekroczenia swojego punktu widzenia. Musiałam uznać, że moje patrzenie nie jest jedynym. Spróbować spojrzeć na świat tak, jak go widzą inni. To była bardzo solidna lekcja. Dobrze, że ją odrobiłam, zanim zaczęłam pracować w radiu. Wciąż spotykam się przecież z ludźmi, którzy są inni niż ja, inaczej patrzą na świat. Jestem ich bardzo, bardzo ciekawa.

• Twoje pierwsze audycje autorskie w Radiu Lublin?

– Pamiętam trzygodzinny czwartkowy program, do którego przychodził Zbyszek Stawecki, autor wielu szlagierów. Co tydzień przynosił wiersz dla słuchaczy. Nazwał

ten program: „Trzy godziny dla Grażyny”. I „Noce ze smakiem”, w których zajmowałam się smakiem kulinarnym i smakiem życia w ogóle. Ale mój najważniejszy program to „Nie tylko rozrywkowa niedziela radiowa”. Prowadzę go prawie trzydzieści lat.

• Skąd pomysł na ten program?

– Pewnego dnia ówczesny prezes wezwał początkującą dziennikarkę do gabinetu i zapytał, czy chcę mieć program. „Słuchalność w niedzielę o świcie jest żadna, nikt nie zauważył pani błędów, a może się pani czegoś nauczyć”. Pomyślałam, że zrobię taki program, jakiego sama chciałabym słuchać w niedzielny poranek. Z czasem zaczęli pojawiać się słuchacze. „Więcej rozrywki, a będzie dobrze”, usłyszałam wtedy od szefa. A ja chciałam mówić o kulturze! Żeby wilk był syty i owca cała, nazwałam ten program: „Nie tylko rozrywkowa niedziela radiowa”.

• Aż dziw bierze, w czasach pośpiechu i zabiegania udało ci się zbudować

wokół audycji tak duży krąg oddanych słuchaczy, w zasadzie radiową rodzinę?

– Radiowa rodzina. Tak, tak to czuję. Udało nam się zbudować krąg, chociaż jesteśmy w różnym wieku, mamy różne wykształcenie, pochodzimy z różnych stron, mamy odmienne poglądy na wiele spraw. Mam radość z tego, że się spotykamy. Jesteśmy siebie ciekawi i chcemy rozmawiać. O tym, co ważne, a co często jest w mediach pomijane. Bo czy medialna jest wiadomość, że słońce znowu dzisiaj wzeszło? Rozmawiamy o literaturze, o naleśnikach (czasem przypalonych), o premiach teatralnych, o tym, co widzimy z okna, o wystawach, o tym, co nas cieszy. Na moich oczach, przepraszam, na moich uszach przez te lata rodziły się dzieci, potem te dzieci dorastały i też dzwoniły do radia. Zdaję matury razem z moimi słuchaczami, słucham pszczoł uwijających się wokół lipy na podwórku w Mirczu, przyglądam się pierwszym krokom wnuków, podglądam zmieniające się w rytm pór roku ogrody. Tak, przez radio naprawdę dobrze widać.

• Czy radio to podróż?

– Radio to jest ciekawość drugiego człowieka i jego świata. To jest podróż. Po co wyruszamy w drogę? Żeby się przekonać, jak bardzo jesteśmy zamknięci w swoich wyobrażeniach. Ja mam to wielkie szczęście i przywilej, że nie ruszając się sprzed mikrofonu odbywam w każdy niedzielny poranek taką wyprawę. Opowiadamy sobie o naszych światach. Jesteśmy ze sobą. I to daje nam wielką siłę na kolejne dni.

• Jak zmieniło się Radio Lublin przez te 30 lat?

– Pod względem technologicznym jesteśmy w innym świecie. Dzięki zmianom jesteśmy wprowadzanie wciąż radiem lokalnym, ale mam słuchaczy we Lwowie, w Monachium, w Londynie. Ostatnio mówiłam o Cervantesie i zapytałam: A Don Kichot był skąd? I nagle patrzę, wyświetla mi się dziwny numer telefonu. Odbieram i słyszę dzień dobry, tu Jerzy z La Manchy. Zmienił się świat, w którym nadajemy i w którym słuchamy radia. Ale są rzeczy niezmiennie. To dzięki nim radio było, jest i będzie.

• Czyli co?

– Ciekawość drugiego człowieka, szacunek do niego, otwartość i odpowiedzialność za słowa, które się wypowiada.

• Co dziś w życiu i radiu jest ważne, a może najważniejsze?

– Relacja. Jak nie będzie relacji między człowiekiem a człowiekiem, nie będzie nie tylko radia. Dzięki radiu wiesz, że nie jesteś sam. Relacja, przeglądanie się w oczach drugiego człowieka. To jest ważne i w radiu, i w rodzinie, i w przyjaźni.

• Czy w dobie rozwoju internetu, mediów społecznościowych, smsów i szybkich kontaktów takie radio jest jeszcze potrzebne?

– Coraz bardziej! To wielki luksus wiedzieć, że obok jest ciekaw nas drugi człowiek.



Złota Setka po raz 26.

Sukces i wielkie wyróżnienie. Tak laureaci XXVI edycji Rankingu Najlepszych Firm Lubelszczyzny Złota Setka 2021 komentowali otrzymane wyróżnienia. Radość towarzyszyła zarówno tym, którzy na podium stawali kolejny już raz, awansującym, jak i tym, którzy dopiero zadebiutowali. Bo wszyscy przedsiębiorcy wiedzą, że zwycięstwo okupione jest ciężką pracą całego zespołu

Agnieszka Kasperska

Na sukces naszej firmy pracuje 10 tys. pracowników w 7 oddziałach i tak naprawdę to im należą się owacje – podkreślał Korol Łukasik, rzecznik prasowy PGE Dystrybucja S.A. odbierając statuetkę za zajęcie pierwszego miejsca w XXVI edycji Rankingu Najlepszych Firm Lubelszczyzny Złota Setka. Firma zwyciężyła też w kategoriach: firma duża, największy inwestor, firma usługowa, najwyższy zysk brutto oraz najwyższy zysk netto. – Jako firma odpowiedzialna społecznie wspieramy liczne inicjatywy lokalne. Tylko w tym roku w woj. lubelskim zainwestowaliśmy ponad 500 mln zł w inwestycje m.in. infrastrukturę. W ubiegłym roku podłączyliśmy do sieci ponad 140 tys. instalacji OZE.

Ale powody do zadowolenia podczas gali Złotej Setki 2021 mieli także inni przedsiębiorcy.

– W 2020 roku mieliśmy 10. miejsce. Za rok 2021 mamy dziesiąte miejsce. W 2022 roku pracujemy jeszcze mocniej. Wreszcie

udało się nam przekroczyć okrągły miliard sprzedaży, co jest w kategorii sprzedaży spożywków w naszej opinii dosyć dużym sukcesem

– przyznawał Rafał Szarowski, dyrektor handlowy Mastermedia Cioczek i Wójciak sp. j. – Sto procent naszej sprzedaży to jest eksport, co

sytytuje nas na drugim miejscu na Lubelszczyźnie.

O jeden punkt, z trzeciego na drugie miejsce, w rankingu głównym Złotej Setki 2021

awansowała Grupa Azoty Zakłady Azotowe Puławy S.A. – Funkcjonujemy w bardzo niepewnych i trudnych warunkach gospodarowania,

w związku z tym to tym bardziej cieszy – przyznała Renata Tyszer, wiceprezes zarządu.

– Przez kilka ubiegłych lat byliśmy blisko sceny. Dziś, mówiąc językiem sportowym, jesteśmy na pudle i jestem pewny, że z niego w przyszłym roku nie zejdziemy – zapewnił Wiesław Czarnacki, prezes zarządu Fabryki Kabli Elpar sp. z o.o.

Prawdopodobnie największe powody do zadowolenia mieli jednak szefowie Sunprofi sp. z o.o. Firma powstała niespełna trzy lata temu z myślą o obsłudze firm zajmujących się montażem fotowoltaiki w Polsce. W tej chwili zajmują się także pompami ciepła. Ponieważ wciąż rozwijana jest sprzedaż internetowa, firma działa nie tylko na terenie naszego województwa, ale całego kraju i za jego granicami eksportując m.in. do Czech, Niemiec i na Węgry. Podczas XXVI edycji Rankingu Najlepszych Firm Lubelszczyzny Złota Setka Piotr Drożdżewicz, wiceprezes firmy, odebrał nagrodę za największą dynamikę zatrudnienia i największą dynamikę przychodu.



Korol Łukasik, rzecznik prasowy PGE Dystrybucja S.A.



Renata Tyszer, wiceprezes zarządu Grupy Azoty Zakłady Azotowe Puławy S.A.



Wiesław Czarnacki, prezes zarządu Fabryki Kabli Elpar sp. z o.o.



Agnieszka Solecka z Same Deutz Fahr Polska sp. z o.o. Przedsiębiorstwo zostało „Najlepszą firmą małą i mikro” oraz zwycięzcą w kategorii „Najwyższy zysk na jednego zatrudnionego”

FOT. MICHAŁ SIUDZIŃSKI



PATRONAT HONOROWY



STAROSTA POWIATU ŚWIDNICKIEGO
Łukasz Reszka



PATRONAT HONOROWY
PREZYDENT MIASTA CHEŁM
JAKUB BANASZEK



Starosta Włodowski



BMW
Best Auto



Patronat
Starosty
Krasnostawskiego



STAROSTA LUBELSKI
ZDZISŁAW ANTON
PATRONAT HONOROWY

Zycie jest piękne, gdy doś

Kawa z widokiem, spacer, wyjście do lasu czy najprostsze czynności to wspaniałe doświadczanie drogi. W naszym życiu namyśle nie ma sensu. Mam takie przeczucie, że gdzieś tam na górze każdy ma zapisany swój los.



FOT. ARCHIWUM AZS UMCS LUBLIN

Waldemar Sulisz

• Korzenie rodzinne?

– Mama Polka, tata Marokańczyk. Urodziłam się w Maroku, w miejscowości Ben-Guerir.

Miałam niecałe dwa latka, jak przeprowadziłam się z mamą i bratem do Polski.

Zamieszkaliśmy w małej miejscowości Lipiany w województwie zachodniopomorskim.

• Edukacja?

– Szkoła podstawowa i Liceum Ogólnokształcące w Lipianach. Po zakończeniu liceum przeprowadziłam się do miejscowości Barlinek, skąd też pochodzi mój trener Wojciech Szymaniak, trener kadry narodowej, trener klubowy, którym jest także trenerem w Lublinie.

• Co po szkole?

– Spełniłam moje marzenie, dostałam się na matematykę na Uniwersytecie Szczecińskim. Studiowałam tam tylko jeden semestr, na więcej nie pozwoliły mi obowiązki sportowe. Następnie przeniosłam się na studia logistyczne w Szczecinie, finalnie wyjechałam na Akademię Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, na kierunku menadżer sportu, na którym jestem do tej pory.

Przez siedem lat grała pani na fortepianie?

– Tak, w szkole muzycznej w Szczecinie, mam skończony pierwszy stopień w klasie fortepianu.

• Skąd ten fortepian?

– Byłam dzieckiem uzdolnionym artystycznie. Dużo malowałam w Domu Kultury w Lipianach. Chodziłam na lekcje tańca, śpiewałam w chórze kościelnym, w czasie mszy świętej czytałam nawet Pismo Święte. Jak to się mówi, byłam dziewczyną do tańca i do różańca.

• Jest pani żołnierzem?

– Tak, to jest taka fajna historia. Po Mistrzostwach Europy w Berlinie dostałam propozycję wstąpienia do Wojska Polskiego na etat sportowy. Zanim wstąpiłam do jednostki we Wrocławiu po przeszkoleniu wojskowym wzięłam udział w kampanii „Zostań Żołnierzem Rzeczypospolitej Polskiej”. Tak się to moje życie w kierunku wojska potoczyło.

Pełnię służbę zawodową na stanowisku strzelca w Centralnym Wojskowym Zespole Sportowym.

• Skąd lekkoatletyka w pani życiu?

– Tak naprawdę przygoda ze sportem zaczęła mi się w czwartej klasie podstawówki. Najpierw zawody szkolne, potem sztafetowe mistrzostwa powiatu. Jeździłam na zawody szkolne ze wszystkich dziedzin sportu. To była siatkówka, koszykówka, piłka nożna...

• „Zosia” grała w nogę?

– Tak, to było absolutne szaleństwo. Nauczyciele WF-u w Lipianach widzieli we mnie potencjał. W końcu udałam się na pierwszy trening do miejscowości Barlinek, do mojego obecnego trenera. To jest też

fajna historia, że od dzieciaka jeden trener prowadził mnie do obecnych sukcesów. Mało jest sportowców, którzy przechodzili kolejne etapy życia sportowego z jednym trenerem.

• Najtrudniejszy występ na bieżni?

– Najtrudniejszy był teraz w Monachium. Po bardzo udanym starcie w Mistrzostwach Świata w Eugene, po wielkim obciążeniu psychicznym jakiego tam doznałam, a wcześniej po blisko trzech latach wypadnięcia z obiegu lekkoatletycznego, start w Monachium był bardzo emocjonujący. I bardzo trudny. Kiedy wbiegłam na metę biegu finałowego było widać ogromne zmęczenie na mojej twarzy. Zdecydowałam, że czas wypocząć i odetchnąć choć na

chwilę. • W jednym z wywiadów powiedziała pani, że ograniczenia są w naszym mózgu. Czy każdą granicę można pokonać?

– Tak. Moja historia to jest taki mały drogowskaz dla ludzi na tak zwanych zakrętach życiowych. Staram się udowodnić, że nie ma rzeczy niemożliwych.

Wierzę w swoje możliwości, wierzę w swój sukces, bo kiedy człowiek wierzy, jest w stanie dużo osiągnąć. Wracać do gry po ciężkich kontuzjach czy po niepowodzeniach w życiu.

• Kiedyś Michał Urbaniak, znakomity muzyk i

kompozytor powiedział mi w wywiadzie, że życie ludzkie jest jak jazda tramwajem po zakrętach. Jak masz się czego trzymać, nie wylecisz z zakrętu. Czego w życiu trzyma się Sofia?

– Wiary w siebie. To podwalina wszystkiego i bardzo kluczowa rzecz. Tak jak samoświadomość tego, co chcemy w życiu, co jest dla Ciebie ważne, jakimi wartościami kierujesz się w życiu bez względu na wszystko.

Zauważyłam, że jak mam cel w życiu, tak każdy dzień wygląda zupełnie inaczej.

Chce mi się żyć, chce mi się realizować w wartościowy sposób. Moje cele i moje marzenia nadają sens mojemu życiu. Nawet jeden mały cel czy jedno małe marzenie

potrafią nadać zupełnie inny wymiar naszej egzystencji.

• Mówi się, że w życiu ważne są pieniądze, pasja, praca, szczęście, rodzina, przyjaźń, miłość, wiara, religia. No właśnie, co w życiu jest ważne, a co najważniejsze?

– Powiem przekornie, że wewnętrzne szczęście, bo jeśli jego nie ma, to nie możemy się tym wewnętrznym szczęściem podzielić z rodziną, partnerem, bliskimi, przyjaciółmi. To widać gołym okiem, że jeżeli człowiek nie jest sam ze sobą szczęśliwy, to jest wewnętrznie sfrustrowany, spotykają go niepowodzenia w życiu. Trzeba znaleźć na siebie sposób, bo najbliższemu nam właśnie do siebie. Relacje z samym sobą są najważniejsze. Musimy odpowiedzieć sobie na pytanie o co nam tak naprawdę w życiu chodzi, co jest ważne a co nie. A następnie wyznaczyć sobie cele w życiu i nimi się kierować.

• Co to jest miłość?

– To jest bardzo czyste uczucie czy to do siebie, czy to do drugiej osoby. To jest uczucie, którego każdy chciałby dotknąć i doświadczyć, ale tak naprawdę niewiele to się udaje.

• Czy wiara i Bóg są w życiu ważne?

– Absolutnie, są bardzo ważne. W naszym domu wiara była wszechobecna, mama, dziadkowie, prababcia Genowefa, która ma dziś 103 lata jest wierząca. Wiara nadaje sens naszemu życiu. Myślę sobie, że Bóg daje wielką siłę w chwilach zwątpienia, możemy



Sofia Ennaoui podczas wrześniowego Europejskiego Festiwalu Smaku w Lublinie

FOT. KAROL ZIENKIEWICZ/LUBELSKA SZKOŁA FOTOGRAFII

Doświadczasz się je „tu i teraz”

nia codziennego. Zamartwianie się tym, co było wcześniej lub tym, co będzie później, po dłuższym – **ROZMOWA** z Sofią Ennaoui, gwiazdą światowej lekkoatletyki, zawodniczką AZS UMCS Lublin



do niego pójść z modlitwą, wysłucha i nigdy nie będzie oceniał.

• Przedzmy do rzeczy doczesnych. Czy dbając o formę stosuje pani specjalną dietę?

– Zaczniemy od tego, że bardzo o siebie dbam. Dobre nawodnienie jest tu bardzo istotne. Staram się dużo pić, choć w życiowym pośpiechu nie zawsze mi to wychodzi. Do tego dochodzi zbilansowane odżywianie i odpowiednią suplementacja. Współpracujemy z dobrymi dietetykami. Próbuję przejść w 100 proc. na dietę bezglutenową, która pomoże mi w szybkiej regeneracji organizmu.

• Czy przed ważnymi startami korzysta pani z pomocy psychologa?

– Przez ostatnie lata współpracowałam z prof. Janem Blecharzem, specjalizującym się w psychologii sportu, który odpowiada za największe sukcesy Adama Małysza. Ale w ciągu ostatniego roku udało mi się dotrzeć do siebie, poznać swoje dobre i słabe strony, to zagłębienie się w siebie spowodowało, że dałam sobie radę bez psychologa sportu.

• Radość i spokój są możliwe właśnie w tej godzinie (...). Jeśli nie możesz znaleźć ich tutaj, to nie znajdziesz ich nigdzie – napisał w książce „Cud uważności. Prosty podręcznik medytacji” wietnamski mnich Thích Nhất Hạnh. Czy uważność jest w pani drodze życiowej ważna?

– Tak. Uważność na to, co dzieje się dookoła jest rodzajem klucza na dotarcie do samego siebie. Życie jest piękne, gdy doświadczasz je „tu i teraz”. Kawa z widokiem, spacer, wyjście do lasu czy najprostsze czynności to wspaniałe doświadczenie dnia codziennego. Zamartwianie się tym co było wcześniej lub tym co będzie później po dłuższym namyśle nie ma sensu. Mam takie przeczucie, że gdzieś tam na górze każdy ma zapisany swój los.

• Plany zawodowe?

– Będę chciała wziąć udział w sezonie halowym, tym bardziej, że dawno mnie „na hali” nie było. Będę ostro szlifowała formę do Mistrzostw Europy w hali, które odbędą się na początku marca.

To będzie mój pierwszy przystanek przed wielkim celem, czyli Mistrzostwami Świata w Budapeszcie.

W tym roku byłam piąta, więc dlaczego nie pomyśleć, żebym zdobyła medal na tych mistrzostwach.

• Marzenia?

– No, ja mam bardzo dużo marzeń. Moim wielkim marzeniem niesportowym jest założenie szczęśliwej rodziny. Kolejne mniejsze to więcej czasu wolnego, wewnętrzny spokój, posiadanie szczerych przyjaciół.

• A czy dziś Sofia jest szczęśliwa?

– Tak, myślę, że to szczęście do mnie wróciło.



SOFIA ENNAOUI

Jest lekkoatletką AZS-u UMCS Lublin specjalizującą się w biegach na średnich i długich dystansach. Swoje największe sukcesy w karierze święciła w wyścigach na 1500 metrów.

Jest halową wicemistrzynią Europy z 2019 roku (Glasgow) oraz brązową z 2017 roku (Belgrad). Na podium stawała także w rywalizacji na stadionie, gdyż w 2018 roku (Berlin) sięgnęła po srebro mistrzostw Europy, a w tym roku powiększyła ten dorobek o brąz w Monachium. Na krajowym podwórku z kolei sześciokrotnie wywalczyła tytuł mistrzyni Polski (2015, 2017, 2018, 2019, 2020, 2022). Gwiazdę polskiej lekkoatletyki wspierają województwo lubelskie i miasto Lublin.

Rekordy życiowe

- bieg na 800 metrów (stadion) – 1:58,98 (5 czerwca 2022, Chorzów) 8. wynik w polskich tabelach historycznych
- bieg na 800 metrów (hala) – 2:00,40 (6 lutego 2019, Toruń)
- bieg na 1000 metrów – 2:32,30 (14 sierpnia 2020, Monako) rekord Polski, 12 maja 2013 w Pliezhausen ustanowiła wynikiem 2:41,06 aktualny rekord Polski juniorów
- bieg na 1500 metrów – 3:59,70 (6 września 2020, Chorzów)
- bieg na 1500 metrów (hala) – 4:05,22 (12 lutego 2019, Ostrawa) 2. wynik w polskich tabelach historycznych
- bieg na milę (stadion) – 4:23,34 (22 lipca 2018, Londyn)
- bieg na milę (hala) – 4:30,43 (17 lutego 2016, Sztokholm)
- bieg na 3000 metrów (stadion) – 8:59,44 (14 czerwca 2014, Sotteville-lès-Rouen) rekord Polski juniorów
- bieg na 3000 metrów (hala) – 8:45,29 (18 lutego 2017,

Agnieszka Kasperska

• „Maszyna losu” to kontynuacja „Szlamu”, książki rozgrywającej się w Lublinie i mocno kontrowersyjnej, momentami wręcz obrazoburczej. W końcu w niezbyt miłych okolicznościach przedstawiasz niektóre obiekty: zarówno te kultu, jak i te kulturalne. Czy spotkałeś się z tego powodu z negatywnymi komentarzami?

– O dziwo nie. Co oznacza, że albo osoby prominentne są na tyle świadome, iż zdają sobie sprawę, że to licencja poetica powieści, która miesza rzeczywistość z literackim wymysłem i fikcją, albo że nikt tutejszy tej książki nie czytał. Prawdę mówiąc stawiam na to drugie.

• O czym jest „Maszyna losu”?

– To jest kryminał, lecz nie czysty, a z domieszką thrillera. Nie ma w tej powieści, jak w „Szlamie”, dochodzenia, przesłuchań, autopsji. W warstwie akcji „Maszyna losu” to pogoń prokuratora Szmyta za nieuchwytnym mordercą, który po dwudziestu latach wyszedł z więzienia żądny okrutnej zemsty na tych, którzy go wsadzili za kratki. W tym właśnie na Szmycie.

Mściciel wyprzedza ścigających go o krok. Jest więc i tropienie, są pościgi, zmyły i trupy – wszystko, co powinien mieć rasowy kryminał. Jest też napięcie, rozrywka psychologiczna rodem z thrillera. Natomiast w warstwie aksjologicznej, dla mnie bardzo ważnej, jest to rzecz o zemście.

• Na okładce, zaraz pod tytułem, można przeczytać sentencję w formie pytania: „Czy zemsta zawsze przynosi ulgę?”.

– No właśnie, to przewrotne pytanie, wprowadzające w samo jądro tej powieści. Jak wspomniałem, to rzecz o zemście. I to zarówno tej sprzed lat, zapiekłej, noszonej w sercu od dawna, która zdążyła już wydrążyć nosiciela z innych uczuć, jak i tej świeżej, choć nie mniej bolesnej i równie tragicznej w skutkach.

Bo – jak zauważa jeden z bohaterów – to zemsta napędza ten świat i jest najsilniejszą z namiętności, silniejszą nawet od tak rozreklamowanej miłości. Na końcu okazuje się, że każdy z bohaterów ma jakąś zemstę do zrealizowania, realizuje ją, przeżywa chwilę tryumfu. Tyle że ten tryumf okazuje się zawsze pozorny. Bo zemsta ma gorzki smak.

• Czy trzeba znać pierwszą część, czyli „Szlam”, żeby sięgnąć po „Maszynę losu”?

– Nie. To całkiem odrębna całość, która dzieje się w innym mieście i dotyczy czegoś całkiem innego. Ma także swój autonomiczny początek, własną akcję i koniec. No i w zasadzie – oprócz głównego bohatera, czyli prokuratora Adama Szmyta oraz jego córki – w „Maszynie losu” występują całkiem nowe postaci.

Właśnie na tym mi zależało, żeby stworzyć nową jakość, a nie pisać kolejny tom powieści.

• To wydaje się chyba trudniejsze?

– Owszem, gdyż trzeba wykreować większość bohaterów całkiem od nowa, wraz z ich bagażem z przeszłości, fobiami, charakterkami, powiązaniami i grzeszkami. Z ich całą historią. A przeszłość odgrywa w „Maszynie losu” ważną rolę, zwłaszcza w odniesieniu do głównego bohatera, gdyż akcja tej powieści dzieje się w dwóch planach: teraźniejszym oraz w czasach dzieciństwa prokuratora Szmyta. Oba te plany się zazębiają i przeszłość w końcu mocno wpływa na obecną życie, reakcje, wypadki i wybory bohaterów.

• Czym jest tytułowa maszyna losu?

– Jest przemysłna i przewrotna, nawiązująca do układanek z kostek domina. Normalnie można tego typu konstrukcje zobaczyć czasami gdzieś w necie, ustawiane dla zabawy.

W „Maszynie losu” nabierają złowrogiego charakteru i funkcjonują jako narzędzie zadawania śmierci. W dodatku jest dobrym pretekstem do zdejmowania z siebie winy i zrzucania jej na los. W opisie książki jest nawet charakterystyczna myśl zabójcy: „To nie on zabija, tylko los. On jedynie losowi pomaga”.

• Zauważyłam, że w wielu recenzjach przytaczane jest zdanie z książki: „Zemsta smakuje najlepiej, gdy się jej dotyka, widzi, słyszy i czuje”.

– Wszystko lepiej smakuje wieloma zmysłami. Weźmy jedzenie. W końcu potrawy smakujemy i wzrokiem i zapychem i dotykiem. Raczej nie tkniemy czegoś, co na talerzu wygląda jak krowi placzek, choćby było przepyszne. Ja na przykład uwielbiam jeść palcami i czuć tak kształt i konsystencję spożywanego produktu. I myślę, że to samo jest z zemstą, przynajmniej z tego założenia wychodzi główny czarny charakter. On pragnie kontemplować cierpienie swojej ofiary, na której się mści. Widzieć, słyszeć i czuć jego ból rozciągnięty w jak najdłuższym czasie. Właśnie smakować go, smakować swoją zemstę.

• Okładka „Maszyny losu” intryguje: jaskrawa pomarańcza na ponurym, czarnobiałym krakowskim rynku. Czy jako autor miałeś wpływ na wizualny kształt okładki?

– Generalnie to wydawca proponuje wygląd okładki pytając wcześniej autora o ewentualne sugestie. Tyle, że moje doświadczenie z okładkami mówi mi, że lepiej jest, kiedy tego wpływu nie mam. Przy mojej debiutanckiej powieści „Druga rzeczywistość” moja ingerencja była dość znaczna, co zaowocowało – zorientowałem się po niewczasie – bardzo kiepską okładką.

W temacie okładek wyraźne panują trendy, mody i trzeba je znać, bo okładka to bardzo ważna rzecz. Dobra okładka potrafi sprzedać kiepską książkę, a zła pograżyć fajną. Zrozumiałem

to więc przy „Szlamie”, a już zwłaszcza przy „Maszynie losu” postanowiłem zaufać grafikowi wydawcy. Miałem tylko jedną sugestię, żeby okładka „Maszyny” nawiązywała kolorystycznie, czy też liternictwem do okładki „Szlamu”, żeby było widać, że to seria. Było to o tyle istotne, że obie książki wyszły w różnych wydawnictwach. No i to, co zaproponował grafik, od razu mnie przekonało i poszło bez żadnych zmian. Świetnie wyczuł treść książki i w zasadzie to on stworzył symbol „Maszyny losu”.

Teraz wszystkie recenzje książki ilustrowane są przez blogerów zdjęciami z pomarańczami. Doszło do tego jeszcze świetne wykonanie tej okładki, bo kto ją weźmie do ręki to zobaczy, że pomarańcza na niej ma prawdziwą, pomarańczową skórę wyczuwalną pod palcem, nadrukowaną jakoś w 3D.

• Dlaczego właśnie pomarańcza? Nie bardziej pasowałby jabłko? Raz, że posiada właściwy kształt, a dwa: ma odpowiednie biblijne konotacje.

– Z wielu względów. Po pierwsze pomarańcza kiedyś była owocem odświętnym, bo faktycznie pojawiała się jedynie przed świętami, więc od dzieciństwa kojarzy się z jakimś lepszym, bardziej kolorowym, wesołym i słonecznym światem. Więc pierwsze wrażenie jest pozytywne i dopiero potem, stopniowo dochodzi to drugie, złowrogie dno. W przypadku jabłka nie ma tej kolorowej, słonecznej skojarzeń, a konotacje biblijne są według mnie zbyt jednoznaczne. Poza tym ja bardzo nie lubię wszelkiej symboliki biblijnej, i w ogóle religijnej, niezależnie zresztą od religii, bo używanie jej uważam za pójście na łatwiznę.

• Jak wygląda sprawa z tytułami. Czy podobnie jak okładki, proponuje je wydawnictwo, czy to kwestia zarezerwowana dla autora?

– Myślę, że tytuł zawsze wymyśla autor. W końcu jak wysłała propozycję wydawnictwo do wydawnictwa, to musi być przecież tytuł. Tyle że wydawnictwo często chce ten tytuł zmienić na bardziej ich zdaniem sprzedażowy. No bo wiadomo, dobry tytuł i przyciągająca uwagę okładka to połowa sukcesu.

U mnie w dwóch przypadkach wydawnictwa chciały zmienić tytuły, zarówno „Drugiej rzeczywistości” jak i „Szlamu”, ale udało mi się je wybronić. Bo mnie tytuł podsuwa sama treść książki, te tytuły siedzą mocno w tekście i fabule. Jeśli chodzi o „Maszynę losu”, to tutaj sam dokonałem zmiany. Pierwotnie tytuł był cytatem z powieści i miał brzmieć: „Zabici nie cierpią”. Jednak ze względu na uwagi osób, które prosiłem o przeczytanie pierwszej wersji powieści, że to kiepski tytuł, zmieniliśmy na „Maszynę losu”.

• Dlaczego akurat ten gatunek, kryminał?

– Zacząłem od powieści dla dzieci i nawet zdobyłem parę wyróżnień dla tekstów niewydanych. I tak niestety to zostało, teksty niewydane, choć mam nadzieję, że jeszcze kiedyś uda się opubliko-



Pomarańcza pomarańczą

Z Andrzejem Mathiaszem, autorem „Maszyny losu”
czy czuje się



acać e na okładce

u” rozmawiamy o jego najnowszej książce i o tym, jak się pisze. Jestem pisarzem

Owszem, pomysły biorę z życia, ale często nie mają one nic wspólnego ze zbrodnią czy jakimiś dramataми bądź tragediami. Na przykład pomysł na „Drugą rzeczywistość” powstał po przeczytaniu notatki mówiącej że SMS-y które nie dotarły na wskutek awarii sieci, są po jakimś czasie po prostu kasowane i już nigdy nie docierają. To było parę dobrych lat temu – mówi Andrzej Mathiasz

FOT. ARCHIWUM ANDRZEJA MATHIASZA

wać. Udało się wydać „Drugą rzeczywistość”, z tym że to bardziej sensacja, w dodatku science fiction.

Kryminał pojawił się u mnie później i był to dla mnie rodzaj wyzwania. Bo o ile akcja w science fiction to w dużej mierze kwestia wyobraźni, o tyle kryminał wymaga twardego stąpania po ziemi, a opisywane wydarzenia muszą posiadać dużą dozę prawdopodobieństwa i trzymać się realiów, jeśli książka ma być wiarygodna.

• Czy kryminały to dla ciebie tylko rozrywka, czy może coś bardziej ambitnego?

– Przede wszystkim rozrywka, w końcu to literatura, może to dziwnie zabrzmieć, ale „lekka”. Ponieważ jednak kryminał, mówiąc szeroko i włączając w to także thriller, to w sumie opowieść o życiu i śmierci, a także granicznych emocjach jak nienawiść, pragnienie zemsty, chora miłość itp. Często posiada całkiem ambitny background. Psychologię postaci. W dużej mierze zależy to też od czytelnika, jak podejdzie do takiego tekstu.

Jeśli ograniczy się do historii morderstwa i śledztwa, to będzie dla niego rozrywka. Jeśli jednak zainteresuje się motywami, rozterkami, lękami bohaterów, to może się to przerodzić dla niego w coś bardziej ambitnego. W końcu jest trochę powieści uznanych za klasykę światową, które de facto są kryminałami, choćby „Zbrodnia i Kara” Dostojewskiego.

• Czy fakt że ukończyłeś prawo pomaga w pisaniu tego gatunku?

– Może komuś tak. Mnie niekoniecznie. Po pierwsze: skończyłem prawo dawno temu i po tym, jak w stanie wojennym przesiedziałem pół roku w więzieniu, nie miałem raczej szans na pracę w zawodzie prawniczym. Nawet na UMCS-ie nie dostałem pracy, choć wygrałem konkurs, bo ówczesny reżimowy rektor, niejaki Szymański Józef, odebrał pani profesor etat, żeby tylko mnie nie mogła zatrudnić. Więc ze wstydem muszę przyznać, że wszystko, czego się nauczyłem z prawa, zapomniałem. Tyle że w przypadku krymi-

nałów ważniejsza jest praktyka a nie literatura, które na co dzień jest na wszystkie strony naciągane i omijane. Obecnie w sumie chyba tak samo jak za tzw. komuny.

Natomiast prawo dało mi coś ważnego, świadomość społeczno-państwowo-prawną. I chyba właśnie dlatego mój główny bohater, prokurator Adam Szmyt, pomiędzy wieloma wadami posiada jedną zaletę, która zresztą przynosi mu więcej przykrości niż wspomniane wady – opowiedział się po stronie niezależności.

Jeśli już, to bardziej przysłał mi się pobyt w więzieniu. Dzięki temu, między innymi znajomości więziennego slangu oraz realiów odsiadki w tamtych latach, nie miałem kłopotu w niektórych fragmentach dotyczących złego charakteru w „Maszynie losu”.

• Potrzebny był reaserch? Potrzebowałeś konsultacji żeby nie popełnić jakiegoś błędu?

– Reaserch robię głównie w internecie. Czasem długo zajmuje mi znalezienie odpowiedzi i pewnie szybciej byłoby kogoś zapytać. Ale nie chcę nikomu zawracać głowy. Natomiast rzeczywistość jeden temat był ponad moje możliwości poszukiwawcze i musiałem go skonsultować z fachowcem. Dotyczyło to wszelkich zagadnień dotyczących sekcji zwłok i zwłok w ogólności, które przewijały się w „Szlamie”. Ale wtedy też skorzystałem z internetu, mianowicie skontaktowałem się z osobą, która prowadzi na Facebooku grupę „Jaśniejsza strona prosektorium”, która poglobowała wszystkie problematyczne fragmenty.

• Skąd czerpiesz pomysły? Z życia? Przeglądasz kroniki przestępstw, czy akta jakichś spraw?

– Owszem, pomysły biorę z życia, ale często nie mają one nic wspólnego ze zbrodnią czy jakimiś dramataми bądź tragediami. Na przykład pomysł na „Drugą rzeczywistość” powstał po przeczytaniu notatki mówiącej że SMS-y które nie dotarły na wskutek awarii sieci, są po jakimś czasie po prostu kasowane i już nigdy nie docierają. To było parę dobrych lat temu.

Od razu wyobraziłem sobie jakieś ponure więzienie, tych SMS-ów, które jak ludzie, czekają na egzekucję. I tak od pomysłu do pomysłu powstała cała powieść.

W przypadku „Szlamu” zaciekało mnie zjawisko łowców pedofilów i wokół tego fenomenu wymyśliłem całą fabułę.

Wreszcie „Maszyna losu” wykiłkowała z obrazu takiej niewinnej całkiem układanki



z najprzeróżniejszych przedmiotów, które trącały się jak wywracane kostki domina i finalnie na przykład serwowały swojemu demiurgowi sól. Pomyślałem: a co jakby użyć tego do samobójstwa lub gorzej – zabójstwa? I od takiego drobnego pomysłu wywiodłem całą fabułę powieści, dokładając coraz to nowe sceny i znaczenia. Więc reasumując – nie odnoszę się do żadnych konkretnych zbrodniczych przypadków i nie opisuję czyichś niecznych czynów, choć oczywiście mam gdzieś w tyle głowy najrozmaitsze przypadki, które czasem wrzucam do powieści. Na przykład w „Maszynie losu” jest taka scena z toi toiem przy targu, w którym zamknął się stróż i grozi wysadzeniem butli z gazem. Impulsem do napisania tej sceny była autentyczna notatka z takiego wydarzenia, która rzuciła mi się w oczy w gazecie przed laty, a gdy pisałem tę książkę, to sobie o tym przypomniałem. Takich rozmaitych sytuacji zresztą jest dużo więcej.

• Jak wygląda sam proces pisania? Masz jakiś swój patent? Czy czujesz się pisarzem?

– Nie. Tak samo jak nie czułem się aktorem, gdy byłem w Teatrze Provisorium. Ani reżyserem, jak robiłem własne spektakle, czy kręciłem pełnometrażową fabułę „Numer”. Czy też rysownikiem, jak ilustrowałem niezależne wydania poetów, oraz miałem trzy rysunki na Triennale Rysunku w Wrocławiu – imprezie wyłącznie dla profesjonalistów. Mógłbym tak wymieniać.

Nie wiem, prawdę mówiąc, kim się czuję.

Może po prostu twórcą, niezależnie od materii w której aktualnie „robię”. A proces pisania jest u mnie dość żmudny, zwłaszcza że mam na to codziennie mało czasu i muszę go wręcz każdego dnia wyrzywać. Piszę niejako warstwowo. Trochę jak malarz, który namaluje jakiś większy fragment, potem odchodzi, ogląda z dystansu i coś poprawia, znów koryguje i jeszcze raz uzupełnia. Ja tak rozwijam tekst, dopisuję, zmieniam, co jeszcze wydłuża cały proces. A jeśli chodzi o patent, to mam jeden, choć dopiero teraz na to wpadłem. Otóż jestem amatorem audiobooków. I teraz zacząłem, przy takiej ostatecznej redakcji tekstu, wykorzystywać zaawansowany program do czytania. Wklejam dany fragment i odsłuchuję go, tak jakbym słuchał całkiem obcej powieści. Wyłapuję wtedy wszystkie swoje błędy, kiks i niezręczności. Szkoda, że dopiero teraz na to wpadłem, już po wydaniu „Maszyny losu”.

• Gdzie można spotkać „Maszynę losu”?

– Najwygodniej w każdej księgarni internetowej. Ja natomiast zapraszam do autorskiej księgarni poety Rafała Rutkowskiego „Dosłowna” w Centrum Kultury. Choćby po to, żeby dotknąć okładki i pomarańczowej skórki na niej. Poza tym jest tam wiele fajnych książek, w tym dwa egzemplarze mojej pierwszej powieści „Drugą rzeczywistość”.



TEATRY:
TEATR STARY (ul. Jezuicka 18): NIEDZIELA: Kochajmy się, 12 księga Pana Tadeusza – 18.00

TEATR OSTERWY (ul. Narutowicza 17): SOBOTA: Cztery pory roku – 14.00; Księżyc i Magnolie – 19.00
NIEDZIELA: Cztery pory roku – 10.00, 12.00, 14.00; Księżyc i Magnolie – 17.00
TEATR ANDERSENA (plac Teatralny 1): PIĄTEK: Drzewo życzeń – 09.30, 11.30 SOBOTA: Drzewo życzeń – 16.00 NIEDZIELA: Drzewo życzeń – 12.00

TEATR MUZYCZNY (ul. Curie-Skłodowskiej 5): SOBOTA: Zemsta nietoperza – 18.00 NIEDZIELA: Zemsta nietoperza – 17.00
CENTRUM KULTURY (ul. Peowiaków 12): PIĄTEK SOBOTA NIEDZIELA: Gliny z innej gliny cz. III: Ryngraf – 20.00
FILHARMONIA LUBELSKA (ul. Curie-Skłodowskiej 5): PIĄTEK: Koncert symfoniczny – 19.00 NIEDZIELA: Filharmonia dla malucha – 10.00, 11.30



KINA:
CINEMA CITY PLAZA (ul. Lipowa 13): PIĄTEK: After 4. Bez siebie nie przetrwamy

– 11.50; Avatar 2D dubbing – 13.20; Avatar 2D napisy – 16.40; Avatar 3D dubbing – 11.00, 14.20, 17.40; Avatar 3D napisy – 20.00, 21.10; Bullet Train – 21.20; Guliwer – 11.10, 12.00; Johnny – 11.00, 13.40, 16.20, 19.00, 20.40, 21.40; King: Mój przyjaciel lew – 13.40; Minionki: Wejście Gru – 10.00; Nie martw się kochanie – 12.20, 15.00, 17.40, 20.20, 21.30; Patrz jak kręca – 14.00; Sierota. Narodziny zła – 18.20, 19.40, 22.00; Tedi i szmaragdowa tablica – 10.30, 13.10, 15.20, 17.30; The Twin – 18.50; Top Gun Maverick – 16.00; Zółza – 14.00, 17.00, 19.15 SOBOTA: After 4. Bez siebie nie przetrwamy – 12.00; Avatar 2D dubbing – 13.20; Avatar 2D napisy – 16.40; Avatar 3D dubbing – 11.00, 14.20, 17.40; Avatar 3D napisy – 20.00, 21.10; Bullet Train – 21.20; DC Liga Super-Pets – 10.10; Guliwer – 14.50; Johnny – 11.00, 13.40, 16.20, 19.00, 20.40, 21.40; King: Mój przyjaciel lew – 13.40; Minionki: Wejście Gru – 10.30, 11.30, 16.20; Nie martw się kochanie – 12.20, 15.00, 17.40, 20.20, 21.30; Patrz jak kręca – 14.10; Sierota. Narodziny zła – 18.20, 19.40, 22.00; Szczęścia chodzą parami – 10.55; Tedi i szmaragdowa tablica – 11.00, 13.10, 15.20, 17.30; The Twin – 18.50; Top Gun Maverick – 16.00; Zółza – 12.40, 17.00, 19.15 NIEDZIELA: After 4. Bez siebie nie przetrwamy – 14.10; Avatar 2D dubbing – 13.20; Avatar 2D napisy – 16.40; Avatar 3D dubbing – 11.00, 14.30, 18.00; Avatar 3D napisy – 21.30; Avatar 3D 4DX dubbing – 17.10; Avatar 3D 4DX napisy – 13.40, 20.30; Bullet Train 2D – 20.20; Gdzie śpiewają raki – 18.40; Guliwer – 11.00, 13.00; Johnny – 13.10, 15.40, 18.10, 20.50, 21.40; King: Mój przyjaciel lew – 11.00; Kryptonim Polska – 21.20; Minionki: Wejście Gru 2D – 11.10, 12.10, 15.00; Nie martw się kochanie – 11.20, 14.00, 16.40, 19.20, 22.00; Patrz jak kręca – 16.20; Sierota. Narodziny zła – 17.10, 19.30, 21.50; Szczęścia chodzą parami – 14.00; Tedi i szmaragdowa tablica – 11.40, 13.50, 16.00, 18.10; Top Gun: Maverick – 11.20; Zółza – 17.00, 19.20 SOBOTA NIEDZIELA: After 4. Bez siebie nie przetrwamy – 14.10; Avatar 2D dubbing – 13.20, 16.20; Avatar 2D napisy – 19.50; Avatar 3D dubbing – 11.00, 14.30, 18.00; Avatar 3D napisy – 21.30; Avatar 3D 4DX dubbing – 10.20, 17.10; Avatar 3D 4DX napisy – 13.40, 20.30; Bullet Train 2D – 20.20; DC Liga Super-Pets – 10.40; Gdzie śpiewają raki – 18.40; Guliwer – 10.00, 13.00; Johnny – 10.10, 12.50, 15.30, 18.10, 20.50, 21.40; King: Mój przyjaciel lew – 11.00; Kryptonim Polska – 21.20; Minionki: Wejście Gru 2D – 12.10, 15.00; Nie martw się kochanie – 11.20, 14.00, 16.40, 19.20, 22.00; Patrz jak kręca – 16.40; Sierota. Narodziny zła – 17.10, 19.30, 21.50; Szczęścia chodzą parami – 14.00; Tedi i szmaragdowa tablica – 11.40, 13.50, 16.00, 18.10; Top Gun: Maverick – 11.20; Zółza – 17.00, 19.20

CINEMA CITY FELICITY (al. Witosa 32): PIĄTEK: After 4. Bez siebie nie przetrwamy – 14.10; Avatar 2D dubbing – 13.20, 16.20; Avatar 2D napisy – 19.50; Avatar 3D dubbing – 11.00, 14.30, 18.00; Avatar 3D napisy – 21.30; Avatar 3D 4DX dubbing – 17.10; Avatar 3D 4DX napisy – 13.40, 20.30; Bullet Train 2D – 20.20; Gdzie śpiewają raki – 18.40; Guliwer – 11.00, 13.00; Johnny – 13.10, 15.40, 18.10, 20.50, 21.40; King: Mój przyjaciel lew – 11.00; Kryptonim Polska – 21.20; Minionki: Wejście Gru 2D – 12.10, 15.00; Nie martw się kochanie – 11.20, 14.00, 16.40, 19.20, 22.00; Patrz jak kręca – 16.40; Sierota. Narodziny zła – 17.10, 19.30, 21.50; Szczęścia chodzą parami – 14.00; Tedi i szmaragdowa tablica – 11.40, 13.50, 16.00, 18.10; Top Gun: Maverick – 11.20; Zółza – 17.00, 19.20 SOBOTA NIEDZIELA: After 4. Bez siebie nie przetrwamy – 14.10; Avatar 2D dubbing – 13.20, 16.20; Avatar 2D napisy – 19.50; Avatar 3D dubbing – 11.00, 14.30, 18.00; Avatar 3D napisy – 21.30; Avatar 3D 4DX dubbing – 10.20, 17.10; Avatar 3D 4DX napisy – 13.40, 20.30; Bullet Train 2D – 20.20; DC Liga Super-Pets – 10.40; Gdzie śpiewają raki – 18.40; Guliwer – 10.00, 13.00; Johnny – 10.10, 12.50, 15.30, 18.10, 20.50, 21.40; King: Mój przyjaciel lew – 11.00; Kryptonim Polska – 21.20; Minionki: Wejście Gru 2D – 12.10, 15.00; Nie martw się kochanie – 11.20, 14.00, 16.40, 19.20, 22.00; Patrz jak kręca – 16.40; Sierota. Narodziny zła – 17.10, 19.30, 21.50; Szczęścia chodzą parami – 14.00; Tedi i szmaragdowa tablica – 11.40, 13.50, 16.00, 18.10; Top Gun: Maverick – 11.20; Zółza – 17.00, 19.20

MULTIKINO (Galeria Olimp, al. Spółdzielczości Pracy 36b): PIĄTEK: After 4. Bez siebie nie przetrwamy – 17.00; Avatar 3D dubbing – 13.35; Avatar 3D napisy – 19.15; Czarny telefon – 21.25; DC Liga Super-Pets – 11.10;

Gdzie śpiewają raki – 12.10; Guliwer – 10.00, 12.35, 16.20; Jak zostałem samurajem – 10.00; Johnny – 10.45, 13.25, 15.05, 16.05, 17.45, 18.45, 20.25; King: Mój przyjaciel lew – 10.00; Kryptonim Polska – 21.35; Minionki: Wejście Gru – 11.50, 16.00; Nie martw się kochanie – 14.45, 17.30, 20.15; Orleń. Grodno, 39 – 18.10; Patrz jak kręca – 14.00; Sierota. Narodziny zła – 18.30, 20.50; Szczęścia chodzą parami – 20.00; Tedi i szmaragdowa tablica – 11.00, 13.10, 14.55, 17.10; Top Gun: Maverick – 20.40; Zółza – 15.20, 17.40, 19.20 SOBOTA NIEDZIELA: After 4. Bez siebie nie przetrwamy – 17.00; Avatar 3D dubbing – 13.35; Avatar 3D napisy – 19.15; Czarny telefon – 21.25; DC Liga Super-Pets – 11.10; Gdzie śpiewają raki – 12.10; Guliwer – 10.00, 12.55, 16.20; Jak zostałem samurajem – 10.00; Johnny – 10.45, 13.25, 15.05, 16.05, 17.45, 18.45, 20.25; King: Mój przyjaciel lew – 11.20, 13.40; Kryptonim Polska – 21.35; Minionki: Wejście Gru – 11.50, 16.00; Nie martw się kochanie – 14.45, 17.30, 20.15; Orleń. Grodno, 39 – 12.20, 18.10; Patrz jak kręca – 14.00; Poranki: Bajki z Polski – 10.00, 11.30; Sierota. Narodziny zła – 18.30, 20.50; Szczęścia chodzą parami – 20.00; Tedi i szmaragdowa tablica – 11.00, 13.10, 14.55, 17.10; Top Gun: Maverick – 20.40; Zółza – 15.20, 17.40, 19.20

CENTRUM KULTURY (ul. Peowiaków 12): PIĄTEK SOBOTA: Vortex – 19.00 NIEDZIELA: Kino Dzieci: Przytul Mnie: Poszukiwacze miodu – 10.00; Kino Dzieci: Szkoła magicznych zwierząt – 12.00; Kino Dzieci: Lato, kiedy nauczyłam się latać – 14.00; Vortex – 19.00

CENTRUM SPOTKANIA KULTUR (plac Teatralny 1): PIĄTEK SOBOTA: Vortex – 19.00 NIEDZIELA: Vortex – 18.00
PUŁAWY SYBILLA (ul. Partyzantów 6): PIĄTEK: Guliwer – 14.00; Johnny – 18.00, 20.15; Zółza – 16.00 SOBOTA: Guliwer – 12.30; Johnny – 10.00, 18.00, 20.15; Mia i ja. Film – 14.15; Zółza – 16.00 NIEDZIELA: Guliwer – 12.15; Johnny – 18.00, 20.15; Mia i ja. Film – 14.15; Zółza – 16.00

BIALA PODLASKA – MERKURY (ul. Brzeska 43): PIĄTEK: Guliwer – 14.15; Johnny – 16.00, 20.15; Zółza – 18.15 SOBOTA NIEDZIELA: Guliwer – 12.00; Johnny – 14.00, 18.15; Sierota. Narodziny zła – 20.30; Zółza – 16.15

SWIDNIK – LOT (al. Lotników Polskich 24): PIĄTEK: Kosmiczna przygoda Allana – 13.50; Johnny – 15.30, 19.50; Zółza – 17.50 SOBOTA NIEDZIELA: Pamiętniki Tatusia Muminka – 10.00; Nowe przygody dzieci z Bullerbyn – 11.50; Kosmiczna przygoda Allana – 13.50; Johnny – 15.30, 19.50; Zółza – 17.50

ZAMOŚĆ – STYLOWY (ul. Odrodzenia 9): PIĄTEK: Avatar 3D dubbing – 14.15; Avatar 3D napisy – 19.30; Guliwer – 16.15; Johnny – 15.30, 18.00, 20.30; Niewierna – 19.00; Orleń. Grodno, 39 – 09.00, 11.45; Patrz jak kręca – 18.15; Sierota. Narodziny zła – 20.30; Tedi i szmaragdowa tablica – 09.00, 15.00, 17.30; Zółza – 17.00, 19.15 SOBOTA: 8. Eskapady kresowe – 16.00; Avatar 3D dubbing – 14.15; Avatar 3D napisy – 19.30; Guliwer – 12.15; Johnny – 15.30, 18.00, 20.30; Niewierna – 19.00; Patrz jak kręca – 17.00; Sierota. Narodziny zła – 20.45; Tedi i szmaragdowa tablica – 13.30, 15.00, 17.30; Zółza – 13.45, 19.15 NIEDZIELA: Avatar 3D dubbing – 14.15; Avatar 3D napisy – 19.30; Guliwer – 13.00, 16.15; Johnny – 15.30, 18.00, 20.30; Niewierna – 19.00; Patrz jak kręca – 18.15; Sierota. Narodziny zła – 20.30; Tedi i szmaragdowa tablica – 13.00, 13.15, 15.00, 17.30; Zółza – 17.00, 19.15

CHEŁM – ZORZA (ul. Strażacka 2): PIĄTEK: Guliwer – 13.00; Nie martw się kochanie – 19.00; Tedi i szmaragdowa tablica – 15.00, 17.00 SOBOTA: Guliwer – 11.00; Nie martw się kochanie – 19.00; Tedi i szmaragdowa tablica – 13.00, 15.00, 17.00 NIEDZIELA: Guliwer – 11.00; Nie martw się kochanie – 19.15; Tedi i szmaragdowa tablica – 13.00, 15.00, 17.15

LUBARTÓW – LEWART (Rynek II 1): PIĄTEK SOBOTA: Tedi i szmaragdowa tablica – 15.00, 17.00; Orleń. Grodno, 39 – 19.00 NIEDZIELA: Tedi i szmaragdowa tablica – 15.00, 17.00; Zobacz Aniola – 19.15

ŁUKÓW – ŁOK (ul. Wyszyńskiego 20): PIĄTEK SOBOTA NIEDZIELA: Guliwer – 14.30, 16.15; Johnny – 18.30, 20.15



Atomic Simao & Junket

MUZYKA W sobotę, 24 września o godz. 19 Warsztaty Kultury rozpocznie się koncert Atomic Simao & Junket. Wydarzenie odbędzie się na patio lokalu Bałagan przy ul. Grodzkiej 5a.

Atomic Simao to formacja pochodząca z Kijowa, łącząca jazzowe tematy z ekspresją improwizacji, rockowym zacięciem, dynamiką

muzyki funkcy oraz elektronicznym brzmieniem. Grupa grała już w Lublinie w 2015 roku podczas Innych Brzmień.

Junket to elektroniczny projekt z Ukrainy, który stworzył symbiozę elektronicznego brzmienia i instrumentów na żywo (saksofon, flet). Podobnie jak Atomic Simao, grali w Lublinie podczas Innych

Brzmień. Ich koncert odbył się cztery lata temu.

- Szczególną cechą tego duetu jest to, że nie grają przygotowanych wcześniej kompozycji, a wszystko jest tworzone w trybie online, bez możliwości edycji - podkreślają organizatorzy.

Wstęp wolny.

DAD

Maratony Teatralne w Gardzienicach

NA SCENIE Przed nami kolejne spotkania z teatrem w Gardzienicach. W dniach 23-24 września o 20 będzie można zobaczyć spektakle „Ifigenia w Aulidzie” i „Oratorium Pytyjskie”.

Maratony Teatralne odbędą się w Ośrodku Praktyk Teatralnych „Gardzienice” (Gardzienice Pierwsze 3). W najbliższy weekend widzowie będą mogli zobaczyć „Ifigenie w Aulidzie” Eurypidesa w reżyserii Włodzimierza Staniewskiego z muzyką Zygmunta Koniecznego oraz „Oratorium Pytyjskie” na tekstach Siedmiu Mę-



Oratorium Pytyjskie

FOT. DAWID JACEWSKI

drców z Delf, także w reżyserii Staniewskiego, z muzyką Mikołaja Błajdy. Oba

spektakle dostępne będą w ciągu jednego wieczora w ramach maratonu.

Ponadto w programie filmy i ekspozycje dotyczące działalności teatru,

wystawy czasowe i ekspozycje stałe. Istnieje także możliwość spacerów po Kompleksie pałacowo-parkowym i odwiedzenie ogrodów (magicznego i japońskiego).

Bilety na maratony kosztują 50 i 60 zł. Szczegóły na stronie www.gardzienice.org.

Dodatkowo 25 września w godz. 11-18 zorganizowana zostanie Niedziela Otwarta w Kompleksie Pałacowym Ośrodka. Będzie możliwość odbycia spacerów z przewodnikiem, zwiedzenia wystaw oraz zobaczenia multimedialnych prezentacji.

DAD

Kino Dzieci

DO ZOBACZENIA To już 9. edycja organizowanego przez Stowarzyszenie Nowe Horyzonty Międzynarodowego Festiwalu Filmowego Kino Dzieci

Projekt tradycyjnie realizowany jest w kilku miastach w kraju, w tym również w Lublinie. Wybrane produkcje dla młodych widzów będzie można oglądać w Centrum Kultury (ul. Peowiaków 12) w dniach 25 września - 2 października.

Lubelscy widzowie będą mogli zobaczyć łącznie 10 tytułów. To najnowsze przykłady kina familijnego dedykowane dzieciom od 4 lat.

Wśród nich m.in. świetnie przyjęty przez krytykę i widzów „Za duży na bajki” czy kolejna odsłona popularnego cyklu „Biuro detektywistyczne Lassego i Mai”.

Wśród propozycji nie zabraknie filmów animowanych przeznaczonych dla najmłodszych widzów, takich jak „Przytul mnie” czy „Najlepsze urodziny Królika Karola”, ale i produkcji fabularnych dla nieco starszych odbiorców.

Wykopki kartoflane

gdyś na dawnej wsi. Na przybyłych do skansenu będzie czekało ognisko, w którym będzie można upiec ziemniaki, a dzieci będą mogły zająć się do kącika warsztatowego i wykonać pieczątki.

Wydarzeniu będzie towarzyszyła muzyka na żywo w wykonaniu kapeli ludowej.

Bilety: 20 zł (normalny), 10 zł (ulgowy). Start o godz. 11 na polu przy zagrodzie z Niemiec (sektor Wyżyna Lubelska).

DAD



FOT. K. WASILCZYK/MATERIAŁY NADESŁANE

Chatka Blues Festival 2022

LUBLIN Już po raz 12. w Lublinie zorganizowany zostanie Chatka Blues Festival. W tym roku Fundacja Oda zaprasza w dniach 23-24 września do Chatki Żaka (ul. Radziszewskiego 16) oraz Centrum Handlowego VIVO! Lublin (al. Unii Lubelskiej 2)



Kasa Chorych



Daryl Strodes

Po raz pierwszy festiwalowa mapa poszerzy się o wspomniane centrum handlowe. To właśnie na tarasie widokowym VIVO! pierwszego dnia imprezy, 23 września o godz. 19, zagra legendarna Kasa Chorych.

Zespół został założony w 1975 przez grającego na harmonijce ustnej Ryszarda „Skibę” Skibińskiego i gitarzystę Jarosława Tioskova. Formacja do dziś uchodzi za jeden z najważniejszych zespołów w historii polskiej muzyki.

Piątkowemu koncertowi towarzyszyć będzie specjalna wystawa prezentująca fotografie z poprzednich edycji festiwalu.

W sobotę Chatka Blues Festival powróci do swojego domu, czyli Chatki Żaka. W Akademickim Centrum Kultury o godzi-

nie 19 wystąpią Arek Zawiliński i Daryl Strodes Band. Arek Zawiliński muzyk, który gra na różnego typu gitarach (aku-

jąc rytm analogowym urządzeniem stomp box. Ma w swoim dorobku pięć płyt z autorskim materiałem.



styczna, dobro, lap steel) dogrywa im harmonijką ustną, nada-

Arek Zawiliński

FOT. MATERIAŁY ORGANIZATORA

Na finał festiwalu wystąpi gwiazda z zagranicy: Daryl Strodes. To artysta z Los Angeles, który przez ostatnie dwie dekady występował na całym świecie i zgromadził szeroką i zróżnicowaną rzeszę fanów. W Lublinie zaprezentuje materiał z nadchodzącej EP-ki, kilka starszych utworów funkowo-soulowych oraz klasyki luesa, rocka i r&b. W koncercie udział wezmą także: Łukasz Gorczyca – bass, Tomek Dominik – perkusja, Bogdan Topolski – gitara. Organizatorem przedsięwzięcia jest Fundacja Obszar Działań Artystycznych (ODA). Pomysłodawcą i dyrektorem artystycznym festiwalu jest Adam Bartoś.

Bilety na festiwal dostępne są na platformie ebilet.pl.

DAD

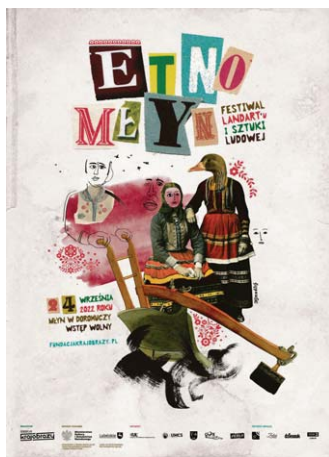
Sztuka ziemi powraca do Dorohuczy

WYDARZENIE Dorohuczka w gminie Trawniki po raz drugi stanie się domem Festiwalu Landart'u i Sztuki Ludowej „Etno Młyn”. W sobotę, 24 września, zaprezentowane zostaną tam wyjątkowe prace artystyczne, których obszarem działania będzie naturalne środowisko

Zespół Fundacji Krajobrazy zaprasza wielbicieli landartu na teren dawnego młyna we wsi Dorohuczka, gdzie 24 września o godzinie 13 oficjalnie rozpocznie się festiwal. Główną atrakcją będzie prezentacja czterech instalacji artystycznych, które przygotowali polscy artyści, inspirowani się regionalną tradycją oraz lokalnymi zwyczajami.

Instalacje stworzyli: • Wojciech Januszczak • Jan Sajdak • Izabela Myszk • Jarosław Kozia.

Ponadto przestrzeń dawnego młyna oraz otaczających go terenów zieleni zostanie wykorzy-



stana do prezentacji tematycznych prac – rzeźb oraz wystawy zdjęć/obrazów, wypożyczonych

w ramach współpracy z Wydziałem Artystycznym UMCS. Tego dnia swoje wyroby zaprezentują także lokalni artyści oraz członkinie Koła Gospodyń Wiejskich.

W trakcie festiwalu nie zabraknie również dodatkowych atrakcji. – Proponujemy też warsztaty dla dzieci i dorosłych. Wianki, wycinanki i plectenie wikliny. Zwieńczeniem naszego wydarzenia będą koncerty lokalnej kapeli ludowej i muzyki etno – wyliczają organizatorzy.

Wśród artystów, którzy wystąpią wieczorem na scenie festiwalu, będzie Orkiestra Świętego Mikołaja, czyli jeden z najbardziej cenionych zespołów na polskiej scenie folkowej.

Będzie można wysłuchać także muzyków i śpiewaków Kapeli Ludowej z Zespołem Śpiewaczym z Trawniki.

Dla uczestników festiwalu dostępne będą ponadto warsztaty tematyczne, które rozpoczną się o godz. 14. Będzie można wziąć udział w zajęciach zaplata wianków, wikliny czy wycinanek. Na zajęcia obowiązują zapisy pod adresem: info@fundacjakrajobrazy.pl.

Chętni będą mogli przenocować na miejscu od piątku do niedzieli. Można przyjechać z przyczepą, namiotem czy kamperem. Organizatorzy festiwalu zadbają w tym czasie o dobrą zabawę.

DAD

Słownik ukrainizmów

DO ZOBACZENIA

Warsztaty Kultury (ul. Grodzka 7) zapraszają na wystawę „Słownik ukrainizmów”, którą będzie można oglądać do 22 października.

- Wataha, bohomaż, mereżka, step, majdan czy hopak to tylko część z haseł, które w zilustrowanej formie będzie można podziwiać na wystawie - wymieniają organizatorzy ekspozycji.

Projekt jest efektem współpracy Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi i Łódź Design Festival. Polscy i ukraińscy ilustratorzy podjęli się artystycznego opracowania ukrainizmów: słów funkcjonujących w języku polskim, a wywodzących się z języka ukraińskiego.

Prace przygotowali: Art Studio Agrafka, Bovska Oleg Gryshchenko, Gosia Herba, Jan Kallwejt, Mari Kinovych, Hania Kmiec, Ola Niepsuj, Dawid Ryski, Vadym Solowski, Sophia Suliy oraz Paweł Sztolawa. Wystawa adresowana jest do szerokiego grona odbiorców, którzy pragną poszerzyć swoją dotychczasową wiedzę na temat języka, kultury, tradycji i historii Ukrainy.

Wstęp wolny. Wystawie towarzyszyć będą warsztaty i spotkania z ilustratorami.

DAD



Horror licealny

NA SCENIE W poniedziałek, 26 września o godz. 18 w Domu Kultury LSM (ul. Wallenroda 4a) będzie można obejrzeć spektakl Teatru Panopticum. Przedstawienie „Horror licealny” opowiada o grupie licealistów, których łączy artystyczna pasja i szkolny teatr. Niestety: rywalizacja, osobiste kompleksy i nieporozumienia jest do szerokiego prowadzą do konfliktu i nieuchronnego dramatu.

- Temat i problemy „Licealnego horroru” były na tyle trafione i ważne dla młodych aktorów, że natychmiast podjęli decyzję o realizacji spektaklu - podkreślają twórcy widowiska.

Spektakl powstał na podstawie scenariusza publicysty i pisarza Piotra Zaremby. Reżyseruje Mieczysław Wojtas. Występują: Natalia Dyjak, Aleksandra Mazurek, Barbara Stojek, Michał Bielawski, Mateusz Chomicz, Emil Janczak, Sebastian Józwick, Michał Niczyporuk, Adam Pochodyła.

Wstęp wolny.

DAD

LemON na 10-lecie

MUZYKA Formacja LemON świętuje w tym roku jubileusz 10-lecia działalności. Z tej okazji już 29 września o godz. 19.30 zagra w Hali Globus w Lublinie (ul. Kazimierza Wielkiego 8).

LemON to intrigujące połączenie artystów ukraińskich, łemkowskich i polskich. Grupa powstała w 2011 roku z inicjatywy wokalisty Igora Herbuta.

Artyści grywali na najważniejszych polskich festiwalach, byli nagradzani prestiżowymi nagrodami i wydali cztery albumy, spośród których dwa pokryły się platyną. Przez te 10 lat grupa zagrała prawie tysiąc koncertów, zarówno na kameralnych scenach klubowych, jak i przed kilkudziesięciotysięczną publicznością.

Podczas koncertu w Lublinie grupie LemON towarzyszyć będą przyjaciele: formacja Enej oraz Piotr Rogucki.

Bilety na koncert dostępne są m.in. na platformie kupbilecik.pl.

DAD

Spotkania autorskie w MBP

KSIAŻKI Miejska biblioteka Publiczna w Lublinie zaprasza na nadchodzące spotkania autorskie. W najbliższych dniach Katarzyna Kate Bauer i Jacek Gallant.

Katarzyna Kate Bauer jest autorką książek „Touch”, „Koraliki” czy „Rolka bazgrołka... słowo daję”. Stworzyła także książeczkę z nauką pisania, do kolorowania dla małych dzieci. Spotkanie z autorką odbędzie się 29 września o godz. 10 w Filii nr 36 MBP (ul. Zygmunta Augusta 15). Katarzyna Kate Bauer poprowadzi również warsztaty artystyczne dla dzieci. Zajęcia odbędą się 27 września o godz. 9 w Filii nr 39 MBP (ul. Głuska 138).

Jacek Gallant to prawnik, dziennikarz i działacz samorządowy. Jest autorem opowiadań, reportaży, felietonów, audycji radiowych i telewizyjnych, a także fraszek, limeryków i utworów poetyckich. Podczas spotkań autorskich będzie promował książkę „Pisane w kotle (2013 -2018)”. Wydarzenia odbędą się 29 września o godz. 10 w Filii nr 11 MBP (ul. Lwowska 6) oraz 30 września o godz. 16 w Filii nr 21 MBP (Rynek 11).

DAD

W hołdzie Józefowi Wieniawskiemu

MUZYKA Filharmonia Lubelska (ul. Curie-Skłodowskiej 5) zaprasza na koncert inauguracyjny symfoniczną część cyklu „Józef Wieniawski w 110. rocznicę śmierci”. Wydarzenie zaplanowano na 23 września o godz. 19.

Podczas piątkowego koncertu Orkiestrę Symfoniczną Filharmonii Lubelskiej poprowadzi wybitny amerykański dyrygent Theodore Kuchar. Siegnął on po dzieła Józefa Wie-

niawskiego oraz Karola Szymanowskiego.

- Koncert otworzy „Suita romantyczna” op. 41, którą lublinianin napisał w Brukseli, prawdopodobnie około 1905 roku. Po niej przyjdzie czas na powstałą trzydzieści dwa lata później, będąca symbiozą symfonii i koncertu fortepianowego IV Symfonię „Koncertującą” - opowiada Alina Staniak-Ziółkowska z Filharmonii Lubelskiej.

W drugiej części koncertu będzie można usłyszeć Symfonię D-dur, op. 60 Antonia Dwořaka. W koncercie udział weźmie również pianista **IGNACY LISIECKI** (na zdjęciu), który często z orkiestrami filharmonicznymi w Polsce. Grał pod batutą takich dyrygentów jak Mirosław Jacek Błaszczyk, Jose Maria Florencio czy Tadeusz Strugała.

Bilety na wydarzenie kosztują 30/40 zł.

DAD



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 38 utworzą rozwiązanie z kategorii zabawne komentarze sportowe (Jacek Laskowski).

[illegible]

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Waldemar Sulisz

Wspomniana książka kucharska hrabiów na Włodawie i Różance zatytułowana „Zbiór dla kucharza” zawiera ponad 1000 przepisów. Jej wydanie przez Muzeum Pałacu króla Jana III w Wilanowie okazało się sensacją na skalę Europy Środkowo Wschodniej. A my mamy wielką encyklopedię kulinarną pełną zagadkowych przepisów, porad i dygresji. Znajdziemy mniej przepisy na pierożki z sera samosiadowego (takiego, który sam osiada, bez podpuszczki), pierożki pieczone z serem, pierożki z makowego mleka, drugie pierożki smażone w oliwie, pierożki ze słodkiego mleka, pierożki smażone, z tartego syra pirogi, z twarogu warzone pierożki. Zajrzyjmy do ostatniego przepisu, mogą okazać się bardzo smaczne.

Z twarogu warzone pirożki

„Ugnieść twaróg co najłepiej, żeby się roztał w ręku [w] to dopiero jajec wbić i znowu dobrze mieszać, pietruszki zielonej, drobno pokrajawszy, przysypać. Potym w mące ręce maczając, podługowate pirożki czynić, na ukrop wrzący kłaść, a gdy się uwarzą, na misę dawszy, masłem przepuszczonym polać”.

Echa powyższego przepisu słychać w pierogach z okolic Włodawy, gdzie do sera zamiast polnej mięty dodaje się koperek lub właśnie pietruszkę. Zdarzyło mi się także w Kodniu jeść pierogi ziemniaczane doprawione pietruszką właśnie i obficie polane roztopionym masłem.

Stanisław Czerniecki: potrawa z pierożkami

„Weźmij kapłona, albo cielęciny, albo co chcesz, lubo całkiem, lubo w sztuczki rozbierz, lubo też w ćwierci, wymocz, ociągnij, ulóż w garncu, nacedź rosołem, włóż pietruszki, siekanego szczawiu albo szpinaku, masła, kwiatu, warz. Pierożki zrób tak: Weźmij jajec, mąki, zarobiwszy ciasto roztocz, nerkę cielęcą z łojem usiekaj drobno, przydawszy zieloności, soli, pieprzu i gałki, nakładaj pierożki, zawijaj, a uwarz w wodzie. A gdy będziesz dawał kapłona albo to co gotujesz do pierożków, włożywszy wprzód materiją mięsną, obłóż pierożkami, zalej rosołem, a daj gorąco na stół”.

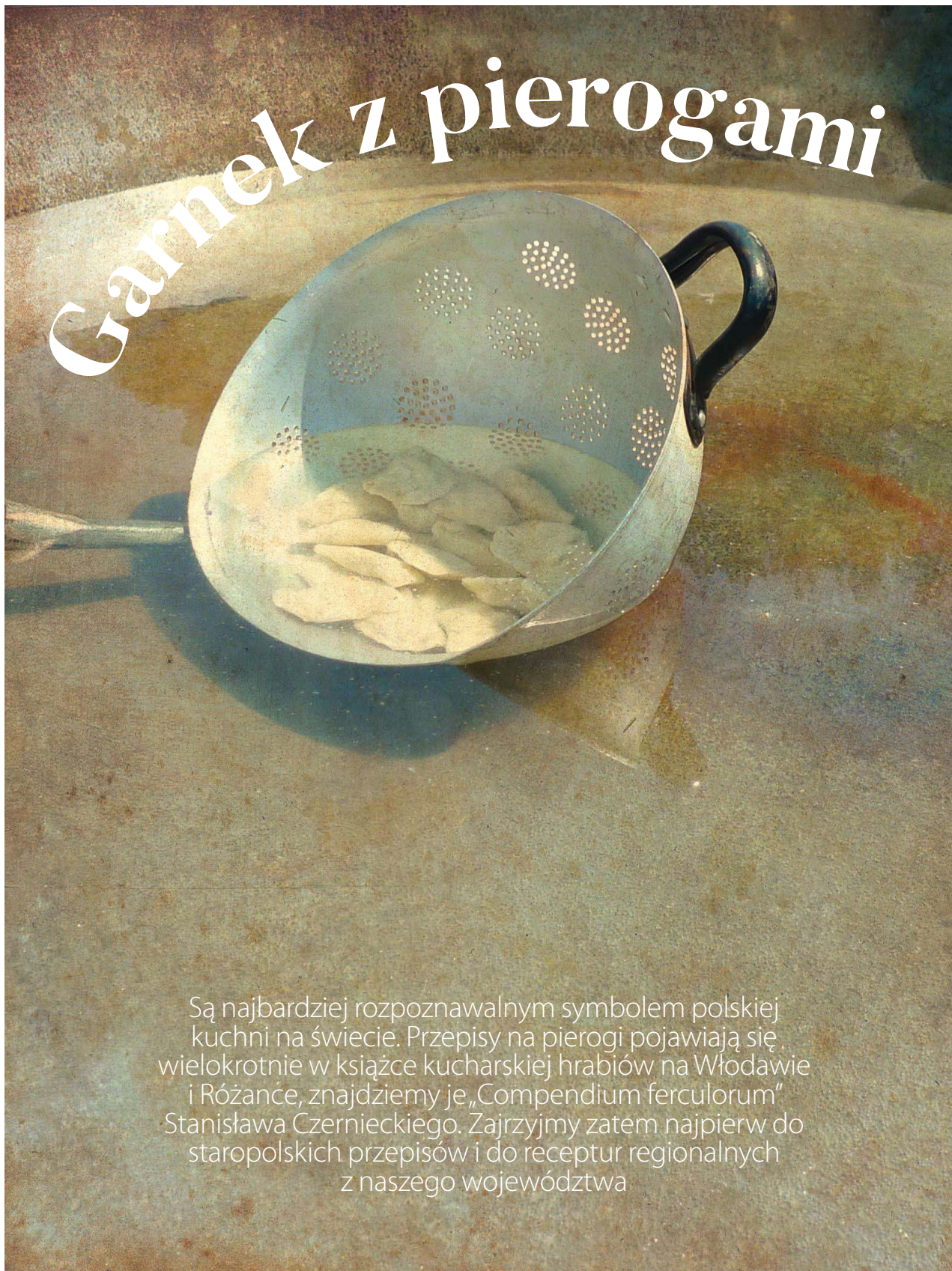
Zaglądamy do regionalnych przepisów na pierogi z terenu województwa lubelskiego.

Pierogi chachłackie

SKŁADNIKI: (na 70 pierogów): ½ kg kaszy gryczanej, 1,1/2 kg ziemniaków, 1 duża cebula, sól, pieprz do smaku, gotowe ciasto na pierogi.

WYKONANIE: kaszę uparować i wystudzić, ziemniaki obrać i ugotować. Oba składniki połączyć i dokładnie wymieszać. Wkroić świeżą cebulę i wymieszać. Doprawić solą i pieprzem. Nakładać farsz na krążki ciasta, gotować w osolonej wodzie do wypłynięcia. Podawać z kwaśną śmietaną. Można dodać skwarki ze słoniny.

• (Bogusława Fiut)



Są najbardziej rozpoznawalnym symbolem polskiej kuchni na świecie. Przepisy na pierogi pojawiają się wielokrotnie w książce kucharskiej hrabiów na Włodawie i Różance, znajdziemy je „Compendium ferculorum” Stanisława Czernieckiego. Zajrzyjmy zatem najpierw do staropolskich przepisów i do receptur regionalnych z naszego województwa

Kozackie

SKŁADNIKI: ciasto: 3 szklanki mąki, 1 całe jajko, 2 łyżki oleju, 0,5 szklanki ciepłej wody, szczypta soli. Na farsz: 0,5 kg sera białego, 0,5 kg ziemniaków, 4 jajka na twardo, 1 jajko, szczypta soli, pieprz do smaku.

WYKONANIE: z podanych składników wyrobić ciasto. Cebulkę przysmażyć na maśle, dodać do grubo pokruszonego sera i ziemniaków, wymieszać, dodać jajka na twardo pokrojone w grubą kostkę. Doprawić solą i pieprzem, dodać surowe jajko, delikatnie wymieszać.

Nakładać farsz, lepić pierogi, ugotować w osolonej wodzie. Osaczyć, podsmażyć na złotą.

• (Maria Maj)

Kryzysowe

SKŁADNIKI: na ciasto: 1 kg mąki, 2 jaja, woda, sól. Na farsz: 1 kg ziemniaków, 3 jajka, 2 cebule, sól, pieprz, smalec.

WYKONANIE: ziemniaki zetrzeć na tarce wraz z cebulą. Tłuszcz rozgrzać na patelni, wyłożyć utarte ziemniaki. Dodać przyprawę. Mieszać, aż ziemniaki będą usmażone (ok. 5 minut). Na koniec

smażenia dodać jaja. Zdjąć z ognia i wymieszać. Lekko ostudzić usmażony farsz. Zagnieść ciasto o konsystencji jak na pierogi. Rozwałkować w formie prostokąta.

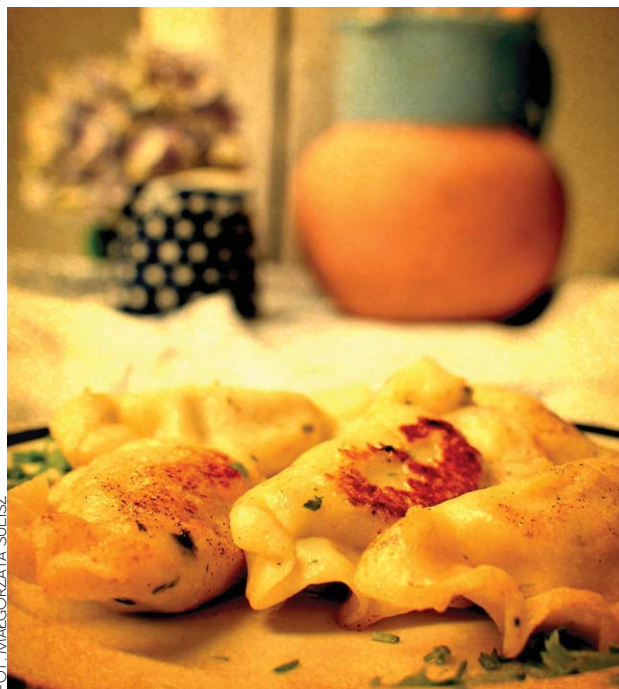
Rozsmarować farsz i zwinąć w płaski rulon o szerokości 5-7 cm. Pokroić delikatnie na kawałki (co 5 cm). Wrzucić na wrzącą wodę. Gotować, lekko mieszając około 5 minut. Podawać ze skwarkami z dodatkiem podsmażonej cebulki.

• (Beata Chapuła)

Olenderskie

SKŁADNIKI na ciasto: 1 kg mąki, 2 jaja, 4-5 dag drożdży, szczypta soli, woda. Na farsz: 1 kg sera białego, 30-35 dag suszonych gruszek, szczypta cynamonu, cukier do smaku.

WYKONANIE: ser zemleć przez maszynkę, dodać obgotowane, wystudzone i przekręcone przez maszynkę gruszki. Doprawić cukrem, cukrem waniliowym i cynamonem do smaku. Z podanych składników wyrobić gładkie ciasto, zostawić do wyrośnięcia na około pół godziny. Następnie zagnieść ponownie na stolnicy, wykrawać szklanką krążki, kłaść nadzienie (farsz) i zlepić



brzezi. Gotować na małym ogniu 3 minuty od wypłynięcia na wierzch.

Tarciuchy dorbozkie kudłate

SKŁADNIKI na ciasto: 3 kg ziemniaków, 4 łyżki mąki ziemniaczanej, 4 łyżki mąki pszennej. Na farsz I: 1,5 kg kapusty, 1 kg kaszy gryczanej, 4 cebule, tłuszcz, sól,

pieprz cukier. Na farsz II: 1 kg ziemniaków, 0,5 kg sera, 2 jajka, 2 cebule, tłuszcz, przyprawy.

WYKONANIE: 2 kg ziemniaków obrać i zetrzeć na drobnej tarce. 1 kg ziemniaków ugotować i przepuścić przez praskę. Starte ziemniaki odcisnąć w ścierce z wody i połączyć z ugotowanymi ziemniakami dodając mąkę

ziemniaczaną, posolić i wyrobić na gładką masę, można dodać 4 łyżki mąki pszennej. Otrzymamy z tego tzw. skórkę na pierogi.

Mąka ziemniaczana służy do tego, aby pierogi po ugotowaniu były gładkie. Kiedyś nie dodawano mąki ziemniaczanej i pierogi były kudłate, tzn. miały po wierzchu nierówną skórkę.

Farsz z kaszy gryczanej i kapusty. Kapustę kiszoną obgotować. Kaszę gryczaną upiec. Połączyć kapustę z kaszą, dodać podsmażoną cebulę, doprawić do smaku solą, pieprzem oraz cukrem.

Farsz z serem i ziemniakami. Ugotowane ziemniaki połączyć z serem, dodać jajka i podsmażoną cebulę. Doprawić do smaku wedle uznania.

Gdy mamy gotową masę na pierogi bierzemy po trochu tej masy, aby zrobić placek na ręce i nakładamy farsz, zlepimy pierogi w owalnym kształcie, gotujemy w osolonej wodzie i układamy oddzielnie na tacy, aby obeschły. Na wodę pierwszy raz rzucamy mało pierogów, bo pierwsze wychodzą właśnie takie nierówne, później już są gładkie. W zależności od nadzienia podajemy ze śmietaną lub słoniną i skwarkami.

• (Kolo Gospodyń Wiejskich z Dorboz, gmina Obsza)

Z dymionymi śliwkami

SKŁADNIKI: pół kilo mąki, 2 jajka, 2 łyżki tłuszczu, gorąca woda, pół kg dymionych śliwek z Kazimierza Dolnego, miód, masło.

WYKONANIE: z podanych składników zagnieść ciasto, wyrabiać dotąd, aż będzie gładkie i elastyczne. Namoczone śliwki zalać miodem. Ciasto rozwałkować, wycinać szklanką porcje ciasta, nakładać śliwkę, dobrze skleić. Gotować w osolonej wodzie. Podawać polane roztopionym masłem i posypane cukrem.

Z sosem ukraińskim

SKŁADNIKI: na ciasto mąka, woda, szczypta soli, gorące mleko. Farsz: ugotowane ziemniaki, ser twaróg, cebula pokrojona w kostkę, podsmażona na smalcu z dodatkiem masła, jajko, sól, pieprz naturalny, pieprz ziołowy. Sos: cebula pokrojona w kostkę, duszona na tłuszczu (olej), bardzo drobne skwarki zmielone wcześniej na maszynce do mielenia mięsa, sól, pieprz naturalny, pieprz ziołowy, magii, papryka słodka, słodka śmietana.

WYKONANIE: ziemniaki ugotować, odcedzić i dokładnie roztluc tłuszcikiem. Dodać ser oraz przyprawę, wszystko dokładnie wymieszać. Wyrobić ciasto z podanych składników. Jeśli będzie gotowe, kilka razy uderzyć nim o stolnicę (dzięki temu ciasto będzie bardziej puszyste i lekkie). Lepić pierogi. Ugotować w osolonej wodzie. Podsmażyć cebulę, dodać skwarki oraz przyprawę. Całość chwilę podsmażyć, dodać śmietanę. Polać pierogi.

• (Krystyna i Zbigniew Mędryk, Gospodarstwo agroturystyczne Kwaterna „Pod Sośniną”, Podsośnina, gmina Łukowa).